

AKT II.

SCENA I.

Eryphila, Kleonissa, Klitydas,

Eryphila.

Bardzo pięknie, nierozumiem, żeby gdzie mógł być lepszy taniec, przyjmuję ich chętnie do siebie.

Kleonissa:

Bardziej się daleko z tego cieszę, że Wasza Xcia Mość sama przyznaiesz, że mam gust lepszy, niżeli o nim rozumieć.

Eryphila:

Nietryumfuy tak bardzo, nic niezapóźnisz, spodziewam się że wraz nadgrodzi tę dobrą czynić ładaiakę.

Kleonissa:

Przestrzegam cię Klitydas, że Xiężniczka chce być sama

Klitydas:

Day mi pokoy, jam iest człowiek, co umiem zażywać według czasu wszystkiego.

SCENA II.

Eryphila, Klitydas.

Klitydas śpiewając idzie: la, la, la,

Eryphila,

Klitydas?

Klitydas.

Niepostrzegłem Mościa Xiężniczko, przepraszam.

Eryphila:

Podz sam, zkąd idziesz?

E

Klity-

Klitydas:

Zostawiłem Xiężnę Matkę twoję w Kościele Apolina,
z wielką bardzo zgraią ludzi.

Eryphila.

Jak ci się zda, czy może być miejsce nad tę piękniejszy.

Klitydas;

Tak prawdziwie y Xiążęta, Kawalerowie z nią byli.

Eryphila:

Spław Rzeki Senej swoy bieg rozmaicie tu toczy.

Klitydas.

Bardzo wdzięcznie, lecz tam był y Sofrates.

Eryphila:

Dla czego nie był na przejazdce?

Klitydas.

Ma jakąś trudność w głowie, która mu tamuie gust do
wszelkiej społeczności, chciał zemną coś mówić, aleś mi
tak surowie zakazała, abym się w żadne nie wdawał interes-
sa, że nie chciałem nanie ucha nadstawić, wymówiłem się, że
nie mam czasu.

Eryphila.

Szkoda żeś go nie wysłuchał,

Klitydas:

Z razu mówiłem: że nie mam czasu, lecz potem dałem mu
audyencyą.

Eryphila:

Dobrześ uczynił.

Klitydas:

Szczerze mówię, że mi się ten człek bardzo upodobał:
tak jest ułożony, jak bym ja chciał, żeby wszyscy byli, nie
ma w sobie grubiańskiej manieri, ani tego burzliwego to-
nu, którym często ludzie waleczni innych straszą: cichy,

śaskawy,

łaskawy, ludzki, każdą rzecz sprawiedliwie rostrząsał, w odpowiedziach rzetelny, nie chępliwy, nigdy go nie słyszał dumnego, lub głoszącego swoje własne cnoty, nie wylewa niepotrzebnych podchlebnych terminów, mędrszy od Homera; jest to nareszcie człowiek do którego mam inklinację, y gdybym mógł być jaką Xiężniczką, pewnie by nie znał żadnego nieszczęścia.

Eryphila.

To pewna że ten Kawaler wielkiej jest cnoty, lecz o coż ci mówił?

Klitydas:

Pytał mię, ieśliś W. X. Mć zbytnią radością na te igrzyska patrzała, mówił o Osobie W. X. Mći z nieporównaną porównawczością, wynosząc pod Niebiosą iey talenta, mieniając ją naydoskonalszą pod słońcem Osobą, między temi zaś pochwałami przeplatał gęstym westchnieniem, na ostatek takim go ze wszystkich stron obracał, tak mocnom się starał pojąć przyczynę iego melancholii, że się musiał przyznać: że kocha.

Eryphila:

Iakoż że kocha, ach! iakoż zuchwałość, niechęć poki życia widzieć tego szalonego.

Klitydas:

O co tak chodzi W. X. Mći.

Eryphila:

Iako śmie mnie kochać, tym bardziey tak zuchwale przed tobą to wyjawic.

Klitydas:

Czego się W. X. Mć gniewasz, wszak nie ciebie kocha.

Eryphila:

Nie mnie?

Klitydas:

Zbyt cię respektuje, ani by się tego mógł ważyć.

E2

Ery-

Eryphila.

A kogoż Klitydas?

Klitydas:

W Damie W.X.Mci młodey Arsynoe.

Eryphila:

Czy także ona piękna? żeby ją sądził kochania?

Klitydas:

Y także ją serdecznie kocha, zaklina W. X. Mć abyś
wzięła w opiekę miłość jego.

Eryphila:

Ia zaś?

Klitydas:

Nie, nie, widzę że ci się ta rzecz niepodoba, gniew W.
X.Mci kazał mi dyskurs winną obrocić stronę, lecz pra-
wdziwie mówiąc, ciebie szczególnie kocha.

Eryphila:

O! ty chytry Zuchwalcze, który śmiesz figłami docho-
dzić sentymentow moich, poydź precz z oczu, ty co wey-
rzeniem czytaś skrytości ferc, chcesz widzę przeniknąć se-
kret Pani swoiey, precz z oczu nigdy cię niechcę
Klitydas?

Klitydas:

Czego W. X. Mć?

Eryphila:

Wroć się, ten raz ci opuszczam.

Klitydas:

Łaska to y dobroć W. X. Mci.

Eryphila.

Ale z tą kondycyą, żebyś otym uś przed nikim nie o-
tworzył, pod utratą życia.

Mniejszy oto.

Klitydas.

Eryphila:

To ci Sofrates mówił, że mię kocha?

Klitydas.

201

Klitydas.

Nie mówił Pani, muszę ci prawdę odkryć, sztucznie ten wy-
ciągnąłem z niego sekret, ktorem do śmierci przed światem
chcę ukryć, był prawie w ostatniej życia rozpacz y zdzi-
wił się nad niespodziewaną serca kradzieżą, y nie tylko nie-
chciał tego, abym tobie wyiawił, lecz mnie zaklął abym nie
nikomu o tym nie mówił, więc zdradzam wolę jego gdy to
odkrzywam.

Eryphila:

Tym lepiej, bardziej mi się respektem nad insze okoli-
czności podoba, bo gdyby śmieie wyznał miłość ku mnie,
pewnieby przytomność y łaskę moją utracił.

Klitydas:

Nieboy się tego moja Pani.

Eryphila.

Idźże, pamiętaj com ci przykazała, y wzmianki o tym
nieczyń.

Klitydas:

Wypełnię wolę twoję, wiesz Xiężniczko, że jest dyskre-
tnym Dworzaninem.

S C E N A III.

Sostrates, Eryphila.

Sostrates.

PRzynoszę wraz z sobą exkuzę, że śmiem przerywać oso-
bność twojej przechadzki, lecz rozkaz Matki twojej,
wytłumaczy snadno bezpieczeństwo moje.

Eryphila:

Jakież masz Poselstwo?

Sostrates.

Te mam abym wyrozumiał skromność serca W. X. Mci do
ktorego się dwóch Xiążąt nakłania,

F

Erij-

Eryphila.

Xiężna Matka moja doskonale osądziła godnym ciebie tego Poselstwa, rozumiem Sostracie, żeś go wdzięcznie przyjąć musiał.

Sostrates:

Przyjąłem go, bom musiał, będąc podległym woli Pani moiej, lecz gdyby wysłuchane mogły być moje ekskuzy, kto inšzy miałby honor mówić z tobą.

Eryphila:

Dla iakich przyczyn Sostracie, niechcesz się tego podeymować?

Sostrates,

Z boiaźni, że się źle w tym obchodzić umiem.

Eriphyla.

Iak ciebie estymuję, że ci prędzey od inšzych zdanie moje odkryję, y objaśnię rzetelnie sentyment serca mego ku tym dwom Xiążętom.

Sostrates:

O nic sam ciebie nie proszę, tylko ci się pytam, co mam na rozkaz twoy Xiężnie Matce odpowiedzieć.

Eryphila.

Dotąd niechciałam zdania mego nikomu odkryć, a Xiężna Matka moja kontentowała zwłoką mego przeznaczenia, lecz dziś chcę światu pokazać, iezeli mię oto będzie nalegał, wyiawię areszt, tak dawno pożądaný.

Sostrates;

O to cię nigdy wymuszać y prosić nie mogę, a nibym śmiał przykrzyć się Tobie, bo ty lepiej wiesz co z tym czynić.

Eryphila:

Czy tegoż to moja Matka po tobie wyciąga?

Sostra-

Sostrates.

Jakom ley też przyrzekł, że się źle z tym Poselstwem obeydę.

Eryphila.

Ach Sostracie! ludzie tak doskonali, iak ty, przenikną z oczu wszystkie serc ludzkich sentymenta, tak rozumiem, że się y przed tobą mało utaić może, czy nie odkrył dotąd wzrok twoy tego, co świat cały widzieć pragnie? czy nie wyczerpnołeś iskierki iakiey o skłonności serca mego, widzisz staranie y przychylnosc obydwoch Xiążąt, iak? rozumiesz do ktorego się bardziey nakłaniam?

Sostrates:

Wątpliwosc lub otucha, którą sobie człowiek w tych terminach imaginować może, zwyczajnie się do interessu iakiego stosować musi.

Eryphila:

Do ktorego Sostracie nakłaniasz bardziey zdanie swoje, powiedz z kim mam wnieść w szlubny obowiazek.

Sostrates:

Ach! wszak to nie moje zdanie, lecz twoia wola ubespieczyc powinna.

Eryphila:

Ale poniewaz ia się ciebie w tym radzę.

Sostrates:

Gdybys się mnie w tym radziła, pewniebym w trwożliwym zostawał odmęcie.

Eryphila.

Iakże to niechcesz wydać, który z nich godnieyszy wybrania mego.

Sostrates.

Gdyby wierzyć oczom moim, nikt się w świecie godnym ciebie nieznayduie, naymożnieysí Xiążęta niegodni wzrok

204
swoy ku tobie kierować, Bogowie, chyba sami mogliby słusznie do tego ściągać, ludzkie zaś tylko ofiary tobie powinni palić.

Eryphila:

Dziwnie mnie tym obligujesz, znam żeś moim Przyjacielem, lecz chcę koniecznie, abyś zdanie swoje odkrył, za którego mi życzyś, y którego sobie nad drugiego przyjaźnić uczujesz.

SCENA IV.

Eryphila, Sostrates Choreb.

Choreb:

Xiężna Ieymć iadąc do lasu Dyanny czeka na ciebie.

Sostrates.

Ach Chłopcze iakożeś w czas przyszedł.

SCENA V.

Arystyona, Eryphila, Ifikrates, Tymokles, Sostrates, Anaxarg, Klitydas.

Aristiona:

Czekamy Corko moja, siła Osob bez ciebie utęsknionych.

Eryphila:

Bardziej podobno przez ludzkość, czekali na mnie, a niż się bardziej nudzili bez mey przytomności.

Arystyona:

Tak wielkie nam dziś snują igrzyska, że wszystkie nasze uśidlone uciechami momenta, bez żadney każą nam żyć tęsknoty; chodźmy co prędzey do lasu, obaczmy co nas czeka, zabawy zewsząd naymilsze: usiądźmy każda na swoim miejscu.

OPERA

OPERA.

Satyrowie, Muzyka, y Spiewacy.

PRzyidź Wielka Xiężno w lustrze swej piękności,
Skłoń do tych uciech ucho przychylności,
Przyimiy w Pułstyni hołd niskiey ofiary,
Tu nieobcuią pysznych gmachow dary,
Miłość swe tylko zakłada mieszkanie?
Tu głosy snuią miłość y kochanie.

SCENA I.

Tyrsis sam.

SPiewaycie w tym listkow cieniu,
Słowiczki w miłym złączeniu,
Słodkim nucąc świegotaniem,
Swym się cieszycie kochaniem.
Budząc wraz koleją echa,
Serca wam rośnie uciecha.
Ale ach praszęta małe,
Niebądźcie zbytne zuchwałe:
Spiewaćbyście wraz ustały,
Gdybyście me trudy miały.

SCENA II.

Tyrsis, Likast, Menander,

Likast,

Zawsze osobny, smutny, y posępny,

Menander.

Zawsze płaczący, zawsze niedostępny.

Tyrsis:

Zawsze iednymże ádoruiąc zdaniem,

G

Kaliſta prożnym bawi ſię wzdychaniem.

Likaſt:

Podępc y zwycięż Paſterzu tęsknotę,

Tyrſys:

Ach! iakiż ſpoſob? - - -

Menander,

przez męſtwo y cnotę.

Tyrſys:

Iakim ſpoſobem? gdy ſię bol w głębi ryc,

Likaſt:

Znaydziem lekarſtwo - - -

Tyrſys:

niech lepiej nie żyć.

Likaſt Menander.

Ach Tyrſys! Tyrſys - - -

Tyrſys:

Ach Paſterze mili!

Menander, Likaſt.

Także wſtydliwie umrzeć chceſz w fraſunku,

Dość, dość tej walki - - -

Tyrſys:

Dość, dość utrapienia.

Likaſt Menander.

Weź przedſię męſtwo, weź ſerca odwagę,

Tyrſys:

Ach! wolę umrzeć niż taką zniewagę.

Likaſt:

Nie maſz Paſterki tak zimney y frogiey,

Ktoreyby miłość nie mieſzała drogi.

Nieopieſzane zwycięży kochanie,

Ze ſię y dzikie zmiękczyć muſi zdanie;

A żywy ogień gdy ſię wewnątrz tleie,

Sam lod y kamień choć twardy ogrzeie.

Menander,

Miłość w tey sprawie ma swe tajemnice,
 Srogość wraz w punkcie wywraca na nice,
 Mały momencik czasu swobodnego,
 Zwycięży dumę serca kamiennego.
 Y to co długi czas w niezgodzie rodzi,
 Jedna minuta pomyślna nadgrodzi:
 Nieszczęście w szczęście odmieni sowite,
 Y w leie litość w serce nieużyte.

Tyrsys:

Idźcie Tyranka tu nogi kieruie,
 Srogość w iey oku y piękność się inuie,
 Uchodźmy prędzey przed iey gniewem mściwym,
 Schroni się pewnie przedemną straszliwym.

S C E N A III.

Kaliſta.

A Ch! iak nad sercem tryb honoru zwawy,
 Okrutne Prawa skromności y sławy,
 Dręcę y karmię Tyrsyfa zniewagą,
 Kochając rządę serce swe uwaga.
 Jednak w sekrecie płacę na to fama,
 Bo cnoty miła przytomność y fama,
 Radabym ulżyć skarg iego y męki,
 Oraz wzajemnie dać miłości dzięki.
 Wam samym drzewa powierzam w cichości,
 Niewydawaycie proszę mey płochości:
 Gdy Nieba czułe serca w nas stworzyły,
 Zacoż nielitość z miłością złączyły.
 Kochanie każe, ále honor broni,

Sława ucieka, miłość ją wraz goni:
 Zacoż niewolno bez ludzkiej nagany,
 Kochać wzajemnie, tam gdzie kto kochany.
 Ach! ach! szczęśliwe zwierzęta w tej mierze,
 Każdy z was parę jaką zechce bierze:
 W tej niewinności bez łez y boiaźni,
 Zadna censura. ferca wam niedrażni.
 Ptaszka małe szczęśliwe bez miary,
 Ze bez obmowy iść możecie w pary:
 Bez żadney trwogi, bez krytyk y warty,
 Macie swe gusta, zabawy, y żarty.
 Lecz mi snu słodycz ścisła mdłą zrzenicę,
 Kończę uśpieniem żalu tajemnicę.
 Wszak weśnie pokoy, y cichość dziedźczy,
 Do tej ja skronie, tu składam słodyczy.

SCENA IV.

Tyrsys, Likast, Menander, Kalista.

Tyrsys;

Ku nieprzyjaciółce moj
 Biegnę, krok niech przy niej stoj:
 Niechcę budzić nienawiści,
 Niech śpi pełna zawziętości.

Wszyscy razem:

Spiycie, spiycie pozerce, piękne oczy cicho,
 Spokoyności użyicie, inszym robiąc lichy:
 Spiycie o piękne oczy,
 W których to frogosć broczy.

Tyrsys;

Milczcie Ptaszki bez krzyku,
 Wiatr pomału niech szumi,

Cicho

Cicho zapłyn strumyku,

Kaliſta tu ſpać umi.

Wſzyſcy razem ſpienią, iako wyżej:

Spiycie, ſpiycie pozerce &c: &c. &c.

Kaliſta;

Ach! nieſzczęſne wyroki,

Wſzędzie gonią me kroki.

Tyrſys;

Wszak ſię każdy ugania,

Za przyczyną kochania.

Kaliſta:

Czego pragnieſz Paſterzu?

Tyrſys:

Umrzeć, lub żyć w przymierzu.

Skonać tu u nog twoich,

Skrocić dni żalów moich.

Gdy me prożne weſtchnienia,

Niech ſkończę życia tchnienia.

Kaliſta;

Uſtąp ſię Tyrſys, bardzom ſię ſtrwożyła,

By litość ſerca dziś nie zwyciężyła.

Likaſt Menander;

Czy z litości? czy z miłości?

Czas już przestać tey frogsści.

Zbyt ſię paſłueſz z przezyrzeniem,

Zday ſię ſpolnym ziednoczeniem.

Nagrodź wiernych trud fatygi,

Idź z Tyrſyſem ſwym do ligi.

Kaliſta;

Dość już mego okrucieństwa,

H

Zlem

Zlem wierność nadgradzała;
 Idę z tobą do Małżeństwa.
 Bona cię dawno kochała.
 Mścić się nad sercem nie taie,
 Wiecznieć go Tyrfys oddaie.

Tyrfys:

O BOZE! o Pasterze! Kalisto od siebie
 Odchodzę, bo tym gułtom chyba rowne w niebie.

Likałł

Godna wierności zapłata

Menander:

- - - Kalistę z Tyrsem łwata.

SCENA V.

*Dwoch Satyrów, Tyrfys, Likałł, Menander,
 Kalista;*

Pierwszy Satyr:

Uciekałł niewdzięcznico, y tu cię zastaie,
 Zc przedemną Pasterzem prym twa miłość daie,

Drugi Satyr;

A coż to? me łtarania zanic łobie liczyłł,
 A tego nikczemnika kochanym mieć życzyłł!

Kalista.

Tak przezyrzenie kazałł, wy znołłcie cierpliwie,
 Was niełubię, Tyrfysa juź kocham życyliwie.

Pierwszy Satyr:

Kawaler porzucony,

Łzy obfite wylewa,

W nas łal ukrocony

W butelce wina pływa:

Daymy

Daymy pokoy Dżewczynie,
Utopmy miłość w winie.

Drugi Satyr:

Rzadko szczęście zupełne bywa w wiernéy miłości,
A zaś kieliszki pełne powodem wesołości.

Gdy się winem zaleiem,
Z miłości się naśmiejem.

Wszyscy razem:

Wszystkie leśne Boginie, Dryady Satyrowie,
Porzućcie swe iaskinie, a złożcie się po słowie:

Wiwat niechay długo żyje,
Y kto kocha y kto pije.

T a n i e c,

S C E N A VI.

Klimena, Filint.

Klimena;

Gdym się oczom podobala twoim, kontentam żyła,
Z Krolem bym się niemieniała, pokim ci miła była.

Filint:

Gdym nad infzych był kochany w serca twego iskierce,
Niechciałbym Koron zamiany nad wierne twoie serce.

Klimena:

Lecz już infzy uleczył ognioiw przeszłych pożary,

Filint:

Iam wzaiem odziedziczył infze także ofiary.

Klimena.

Mirtyll zewsząd piękney miny przeszłe uzdrowił rany,
Y przez twoie płochy winy, dziś jest on sam kochany.

Filint.

Filint:

Klorys, ktorey piękność słyńie, kocha mnie już nad życie,
A gdy z iey oczu wdzięk płynie, więc ją kocham łowicie.

Klimena.

Lecz lub mię Mirtyl kocha, y chce kochać bez miary,
Jeśli twa miłość niepłocha, z tobą chcę iść do pary.

Filint:

Jeśli affekta serdeczne do mnie swoje przywrocisz,
Przyśięgam ci miłość wiecznie, że iey śmiercią nieśkrocisz.

Wszyscy razem:

Ach! iak łagodne kochających zwady,

Przy zgodzie więkłe w affektach bieśiady:
A gdy tak miłość godzi serca słicznie,

Wadźcież się, wadźcie pary ustawicznie:
Cieszmy się wszyscy z pożarow kochania,

Z niewinnych uciech ukontentowania,
Słodyczą, którą trudności nadgradza,

Y miłe pary y łączy y zwadza.

Cieszmy się, cieszmy z miłości obrotow,

Bez żadney trwogi, bez żadnych kłopotow.

Moment nadgradza ziednoczenia ściśly,

Wszystkie kochania żale y wymyśly.

Cieszmy się, cieszmy z miłości obrotow,

Bez żadney trwogi, bez żadnych kłopotow:

Moment nadgradza ziednoczenia ściśly,

Wszystkie kochania, żale y wymyśly.

Cieszmy się, cieszmy z wiernych dwoch serc ligi,

Cieszmy z zapłaty ich serc y fatygi:

Niech kwitną wieki w nieśmiertelney sławie,

Gdy miłość rany tak goi łaskawie.

AKT III.

AKT III.

SCENA I,

Arystyona; Eryphila, Ifikrates, Tymokles, Sostrates, Anaxarg, Klitydas, Choreb,

Kleonissa.

Aristiona:

Jednostayne słowa, zawsze potwierdzać muszę, że nic piękniejszego być nie może.

Tymokles:

Zbyt to ozdobne słowa, za przysługę, tak małej bagateli.

Arystyona:

Podobne bagatele bawią umysł naydoskonalszego rozumu, prawdziwie Corko moja, powinnaś być tym dwom Xiążętom obligowana, y odśługiwać wieczną wdzięcznością znaczne ich przysługi.

Eryphila.

Czynię za to nieskończone podziękowanie.

Arystyona.

A zacoż ich tak długo martwił? obowiązałam się nie na twym sercu nie wymuszać, lecz cię ich miłość przyciska do prędkiej resolucyi, nieodwłaczay požądanej usług ich nadgrody, obligowałam Sostratefa, aby wyczerpnął sekret serca twego, niewiem ieszcze co wskurał.

Eryphila.

To pewna, żebym rada przeciągnąć zwłokę postanowienia mego, wszak niema żadney racyi, do tak porywczego

zakończenia, dotąd równe mam obydwom Xiążetom obligacye, nieśluszniebym iednego nad drugiego poważać miała, y urazić sobie wzgardzonego.

Ifikrates:

Iuż to podobno ludzkość zmyśloney polityki y okryśle: nie, że nas obydwóch zarowno gardzisz?

Arystyona.

Ten szkrupuł niepowinien trudzić zmysłów twoich Corko moia, gdyż Xiążeta spokojnie pod twoię władzę złożyli inklinacye swoje.

Eryphila:

Przychylność często błądzi w obraniu statecznym, oczy zaś wcale nieinteressowane, sposobnieysze do sprawiedliwego wyboru.

Arystyona:

Wszak wiesz, zem cię słowem wyrzekła obierać w rzeczy mierze dla ciebie upodobanego, wiem, że gdy ktorego z tych Xiążąt weźmiesz cale niezbłądzisz.

Eryphila:

Niechając gwałcić słowa twego, pozwol Matko y przyimiy sposób pewny.

Arystyona:

A zacoż?

Eryphila:

Niech Sostrates wyiawi, ktoremu dać pierwszość, wszakęś go obrała do odkrycia moich sentymentów, ia się zaś zupełnie zdaię na iego zdanie.

Arystyona:

Tak estymuię Sostratefa, że akceptuię z chęcią iego w tym rozładek.

Ifikrates

Iakoby to znaczyło żebyśmy się Sostratowi kłaniali.

Sostra-

Sostrates.

Nie Xiążę, darmo się nie kłaniaj, gdyż ja się cale zmy-
wam ze wszelkim respektem, tak nieprzyystoyney Komissyi.

Arystyna:

A zacoż to Sostracie?

Sostrates.

Mam przyczyny, ktore mi tego honoru bronia.

Ifikrates

Czy boisz się Sostracie, ktorego z nas urazić?

Sostrates.

Mało się lękam nieprzyiacioli, pełniąc rozkaz wielowła-
dnych Pań moich.

Tymokles.

Przez iakież racye gardziłz wolą? ktora ci może wieczne-
go obowiązać Przyziaciela.

Sostrates:

Dla tego wcale podiać się tego niemogę, y zyskać za-
dniego z was przyiaźni.

Ifikrates

Coż przecie tego za przyczyna?

Sostrates:

Zacoż ty iey tak bardzo wyciągasz? może mam słuszne
racye, lub interesi iaki skryty, może mam przyziaciela, tym-
że ogniem płonącego, ktorego wydać nieśmiem, tenże sam
żali się, y składa wemnie sekret utaiionych passyi, klnie za-
wziętość swego Przyziaciela, chce umrzeć w dzień Himme-
neusza, czy słusznieby było? sadź sam Xiążę, żebym mu
swoią decyzją sztych śmiertelny w zasmucone zadał serce.

Ifikrates:

Sam ty Sostrates podobny jesteś do Przyziaciela o kto-
rym mowisz

Sostrates:

Nieudaway mię proszę Xiążę przed słuchającemi osoba-
mi, znam się na łobie, a tak nieszczęśliwi jak ja widzę, po-
ki im fortuna kres doli okryśliła.

Arystiona:

Day mi pokoy, odkryiem pomału rezolucye Corki moiey.

Anaxarg.

Czy może być lepiej, jak się zdać na wyrok Boski, za-
czółem cerklować różną figurę obaczmy w charakterach
Nieba, co nam rokuie, na to trzeba zezwolić, co iawna o-
koliczność w krotkim czasie wyda.

Ifikrates:

Co ja los swoy pod ten wyrok zochotę poddawam.

Tymokles:

Składam się y ja ochotnie pod wyrok Boski.

Eryphila.

Lecz Anaxarg czy widział, tak rzetelnie w obrotach Nie-
bieskich? żebyś czasem myłki w szczęściu własnym nie zna-
lazł, a niepomyślność moja czy uleczy Proroctwo twoie.

Arystiona:

Zawsześ ty przeciwna skutecznym kunstom Astrolo-
gicznym.

Anaxarg:

Proby tyfiączne prawdy oczewistej wiary mieć powin-
ny, ja tobie oczewiście okryślę, los twego przezyrzenia w
zły y w dobry sposob, ty zaś obieray co ci się podoba.

Eryphila.

To wyznaczysz złe y dobre wyroki moie.

Anaxarg,

Tak jest szczęście za iednym, nieszczęście za drugim.

Eryphi-

Eryphila.

Iakże to być może, żebym iść miała za dwoch, aby mieć wraz szczęście y nieszczęście, ponieważ niechcesz wymienić żadnego.

Anaxarg.

Długaby tu o tym być powinna dysputa.

Klitydas:

Mądrze mowi, ja chwale Astrologa, jest to pewna na zaszczyt Imci Pana Anaxarga.

Ifikrates,

Oczewista Astrologiczna prawda.

Klitydas:

Tak jest:

Tymokles,

Ja temu zupełnie wierzę.

Klitydas:

Prawda.

Arystiona.

A Sostrates nic nie mowi, iakie w tym ma zdanie?

Sostrates:

Nie każdy to umysł subtelne poymuie obroty, wszystko to wielkość rozumu przenika, biegi Planet, porownania Aspektow, tyśiączne okoliczności opisane Niebieskimi figurami, pomysłność przeyzrzenia ludzkiego: mądrych to głów sztuki, ja zaś twierdżę, że wyrok Boski niepoięty, łączy y utwierdza bieg życia ludzkiego, nieodkryta Niebieskich sądown praktyka, ktora każdego serca y woli ma dyspozycye.

Anaxarg.

Iednak ja ci to iawnie odkryję.

Sostrates:

Zbytby to był wielki twoy zaszczyt.

K

Klity-

218
Klitydas.

On W. Mć Panu okryśli wraz wszystko.

Ifikrates.

Jeśli pojąć czego niemożesz, to przynajmniej wiarą dochodź.

Sostrates:

Zbyt mam gruby umysł nic nierozumiem, nie wierzę, y nic niepoymuję, oczy mojecale nic podobnego nie widziały.

Ifikrates;

Iam wcale wiele rzeczy podobnych widział.

Tymokles:

Y ia także.

Sostrates.

Ponieważście widzieli, to wiercie, znać że wasze oczy i naczey patrzą iak moje.

Ifikrates:

Xiężna iednak wierzy w Astrologję.

Sostrates,

Przeciwna twoia mowa, rozum Xiężny niemoże być regułą pojęcia mego, y iey wycięzione głębokie pojęcie to przenika, w co moje zmysły wierzyć nieporrafią.

Arystyona:

To pewna Sostrates, że niewątpię o Astrologii, y wierzę w iey skutki oczewiste.

Sostrates

Niemam co na to odpowiedzieć.

Arystyona:

Porzućmy ten dyskurs, chcę być z Corką moją choć na moment sama, y zaraz poydę tam, gdzie mię nowe uciechy wabia.

TANIEC.

AKT IV.

AKT IV.

SCENA I.

Arystyona, Eryphila.

Arystyona,

DZiwnie piękne uciechy, lecz Corko moja oddalam się sama z tobą od zgrai oczu ludzkich, abyś mi prawdę woli swojej odkryła, czy nie masz, iakiey sekretney inklinacyi, ktorey się wstydziś przedemną wyiawić.

Eryphila.

Ia Mścia Xiężno ?

Arystyona:

Mow śmieie Corko moja, otworz mi sentymenta serca, widzisz z iaką wzgardą odrzucam dla ciebie wszystkie do uszu moich złożone usta, ktore million inszych kontentowały, możesz zmiarkować, żem dobra Matka, łagodnie przyjmę wyrok sekretu twego.

Eryphila:

Gdybym przeciwko stanowi memu obowiązać miała serce skrytą iaką inklinacyą, wcale bym ią w milczeniu zanurzyła, a nibym się chciała pokazać krwie twoiey niegodną.

Arystyona.

Nie Corko moja, bez szkrupułu odkryi sentyment skryty, niezamkneła twoiey przychylności do tych Xiążąt, rościągay ią gdzie chcesz, cnoty iest umrzeć w tym szacunku, ze ią wyniosę na naywyższy stopień godności, y podpiszę z chęcią wyrok twego affektu.

Eryphila:

Wielka to Matko dobroć twoia, lecz nieużyję iey w terminie od ciebie założonym, o to tylko proszę, abyś zwlekła iak na inšzy termin mego obowiązku.

K₂

Arysty-

Arystyona:

Do tąd pozwoliłam zwłoki, y milczałam na niecierpliwe
urazy Xiążąt, lecz coż za hałas? ach Corko! czy wierzyć
oczom, Bogini iakaś chce do nas mówić.

S C E N A II.

Wenera fałszywa, Arystyona, Eryphila,

Wenera:

Słuchaycie: gdy mam przez was żarliwe ofiary,
Chcę wam swoją potęgą dać męża do pary:
Tobie Zięcia, á tobie wierney ligi Paná,
Z którym żyć masz y z szczęściem być koronowana.
Fortunę, honor, zdrowie, y Berło mieć w dłoni,
Masz gdy poydziesz za tego, co ci życia broni,
Y dziś w niebezpieczeństwie dni twe ubezpieczy,
Y odbiie, że cię kły y broń nieskaleczy.

Arystyona:

Moia Corko, Bogowie kładą tamę naszemu zdaniu, trze-
ba nam przyiąć co każą, podźmy do Kościoła, y daymy
dowód naszego przez hołd posłuszeństwa.

S C E N A III.

Anaxarg, Kleon,

Kleon:

Xiężna przychodzi niechciałbys z nią mówić.

Anaxarg:

Poczekaymy aż Corka od niey poydzie, tego rozumu nie
można tak prędko szukać, lecz chwała BOGU, moy Synu,
nasza się sztuka udała, Xiężna Arystyona, Wenerze uwierzy-
ła, dawno ia gotuję tę machine, już dochodzę końca mo-
iey inwencyi.

Kleon.

Kleon:

Dla którego z Xiążąt tak pracujesz?

Anaxarg:

Obydway szukaia moicy protekcyi, lecz podarunki Xiążęcia Ifikrata uięły serce moje, więc on odbierze skutek usług moich. Poydę znowię się swą radą, serce Xiężny, ty zaś mów: pogotowiu sześciu zmyślonych Zboycow, którzy niech nachodzącą po gaju Xiężnę napadną, Xiążę zaś Ifikrates ukryty, niby szczęściem nadbieży na iey wołanie, y obroni ią od śmierci zmyśloney, lecz Eryphila idźcie, uciekaymy przed nią.

SCENA IV.

Eryphila, Kleonissa, Sostrates,

Eryphila.

A Ch? iakież moje przeyzrzenie, y cożem Bogom uczyniła, żeby się widocznie do stanu mego interessowali.

Kleonissa:

Iest tu Sostrates, z chęcią się stawil na roszak twoy.

Eryphila.

Przystap, przystap Sostracie, ustap się Kleonisso; Sostracie kochasz mię?

Sostrates:

Ia ciebie?

Eryphila.

Niezapieray się Sostracie, wiem, znam, y approbuę, ta passya twoia osłodziła gust serca mego, y gdyby nie gradus, na którym mię Nieba postawiły, mogę przyznać, żeby mi twoia społeczność naymilsza była, życzyłam sobie nieraz porownania fortuny, ktoraby utwierdziła skryty sen-

L

tyment

tyment mego serca, poważam cnoty nad honor y fortunę, ale ponieważ płynie z tąd utrata sławy moiej, lubobym mogła zmiękczyć Matki moiej serce, interessuie się same Niebo, y chce mi przeyzrzanego odkryć Kawalera tego, który Matki moiej obroni życia, przyimuję arefzt Boskiego przeznaczenia, bądź pewny, że odpor dla defektow, y nienawiści moiej, lecz inszemu się wiecznie oddaę, to ci wdzięcznością służyć y wyznawam, że nic nad ciebie bardziey nie szacuję.

Sostrates,

Ach! dość pomyślności niešťczęśliwemu sercu, kocham y kochałem bez miary, utyskowałem na rygor passyi moich y na niskość kondycyi, która mię zrownać z tobą nie może, dziś umieram kątent, sądząc cię być godną podziałow Niebieskich, rządź, Panuy łaskawie, a niedziwuy się schodzącemu z świata, wszak gotowym na śmierć, tym ią tylko cofam, żebym w dzień Himmeneusza twego kończył dni mego życia, z tą prozbą, abyś pamięć łaskawą o mnie konserwowała.

Eryphila.

Ach! iak mi źle Sostracie życzyysz, abym z inszym żyjąc o tobie pamiętała.

Sostrates.

Ach! ieżeli umartwiać tym będziesz pokoy serca twego.

Eryphila.

Idź sobie Sostracie, nieodkryway słabych w sercu sentymentow, ani miękczy nikczemney zmysłow Passyi.

SCENA V.

Eryphila, Kleonissa.

Kleonissa.

Umyśl twoy tak pomieszany, czy niechciałby zabawy iakiey dla siebie?

Ery-

Eryphila:

Niech czynią co chcą ci Figlarze.

Taniec.

AKT V.

SCENA I,

Klitydas, Eryphila

Klitydas;

Dokąd poydę? y gdzie Xiężniczkę zaстанę? jest tu, słuchay moja Pani, powiem kogo ci BOG dziś Mężem naznaczył.

Eryphila:

Day mi pokoy Klitydas, niech pływam w Melancholij swoicy.

Klitydas.

Przepraszam, rozumiałem uciełzyć W. X. Mć nowiną, że ci Nieba Sostrateśa przeznaczyły, lecz ponieważ to cię inkommoduie, nayniższy sługa odchodzę y przepraszam.

Eryphila.

Klitydas, Klitydas wróć się.

Klitydas:

Kłaniam uniżenie, pływaj w myśli melancholiczney.

Eryphila:

Słuchay! Klitydas, przystąp, co ty mówisz?

Klitydas:

Nie Mćia Xiężniczko. zbyt uczciwa to moja porywczność, nie trzeba się bratać z Wielkimi, y mówić rzeczy, o które nie dbaia, przepraszam za moję śmiałość.

Eryphila:

Ach iakżeś okrutny.

L 2

Klity-

Klitydas:

Drugi raz nieprzeszkodzę W. Xżney Mći.

Eryphila:

Niebądź szalonym Klitydas, powiedz coś miał mowić?

Klitydas:

Ey to bagatela, o Sostracie inszego czasu powiem, boś W X.M. zabawna.

Eryphila:

Proszę Klitydas niemartw mię więcej: mow prędzey.

Klitydas:

Chcesz W.X.Mć wiedzieć?

Eryphila:

Chcę, spiesz się

Klitydas:

Osobliwsza áwaantura, ktorey się nikt niespodziewał.

Eryphila:

Mow, iakże?

Klitydas:

Byle się nienaprzykrzyć W.X.Mći.

Eryphila:

Ach dla BOGA prędzey.

Klitydas:

Mam tedy mowić W.X.Mći, że Xiężna sama iedna miała ciałne ścieżki, w których potkała bestyę, ach iak dra piezną! naieżoną, brzydką, straszną, okrutną, Dżika z pożerającemi kłami, lecz trudno wyrazić, trzeba by długiego czasu, iaki to zwierz niepoięty y niemilosierny, więc chcąc rączość swoją y śmiałość Xiężna pokazać, zadała mu raz w ucho, lecz tak mały, że się on rzucił na nią, y już była na pół rościęta, więcym nie widzia, bo nas było trzech, áleśmy uciekli zaraz, lecz słyszałem, że Sostrates przechodząc z przygody, krzyk usłyszał, przyszedł na pomoc, iakby go sam Pan BOG zessał.

Eryphila:

Y Coż daley?

Klitydas

Klitydas:

Iżeli moja relacya przykrzy się W.X.M. to na drugi raz resztę zatrzymam.

Eryphila:

Kończ, kończ prędzey Klitydas.

Klitydas:

Prawdźiwie niewiem iak kończyć, bom że strachu uciekł, lecz słyszałem, że Sostrates Dżika zabił, widziałem go zabitego, Xiężna go wybawicielem swoim zowie, y godnym mężem od Nieba przeznaczonym W.X.Mci.

Eryphila:

Ach! czy może co miłszego być Klitydas?

Klitydas;

Ida ku tobie wszyscy.

SCENA II.

Arystyona, Sostrates, Eryphila, Klitydas,

Aristiona:

MUśisz już ty wszystko wiedzieć Corko moja, odkryły się dziś Niebieskie tajemnice, ten jest obrońcą życia mego. Więc czyn wolą Boską, nadgrodz trudy Sostrateśa, y idź z nim w spólne szluby,

Eryphila:

Z Bogow y Twoiey Matko ręki, nic miłszego w życiu słyszeć y przyiąć nie mogę.

SCENA III.

Arystyona, Eryphila, Kleonissa.

Kleonissa:

Iuż się sztuki Astrologa odkryły, który obydwóch Xiążat

M

zwodził,

zwodził, wydaia się z nich ku niemu sentymenta, gdyż go
nie tylko łatali, ale y większą wzdardą nakarmili.

SCENA IV.

*Arystyona, Eryphila, Kleonissa; Sostrates, Ifi-
krates, Tymokles, Klitydas.*

Arystyona.

X Iążęta zbyt zwawie postępuiecie sobie, á jeżeliście mieli
śluszną do Astrologa urazę, było się przedemną ulkar-
żyć.

Ifikrates

A iakież Sprawiedliwości mogła byś nam uczynić? gdy
ią tak lekce wazyłsz, niegodny czyniąc wybor Xiężnicze
Corce swoiey.

Arystyona:

Aboście się pod iej Prawa dobrowolnie niezłożyli.

Tymokles.

Prawda, ale ieden drugiemu ustępując, nie takim.

Arystyona:

Jeżeliście spokojnie ieden drugiemu ustępowali, przy-
mijcież ten wyrok, iaki los na ktorego z was padł.

Ifikrates:

Rowność naszej kondycyi y preferencyi nasz smutek
ślodziła, ale od niższego stanu, to nam wzdarda nieznosna.

Arystyona.

Wolno się gniewać, ia się wadzić niechcę, y proszę was
prześćać, ślodząc sobie czym chcecie nieszczęście wasze,
Sostrates godny Corki moiey, ona go akceptuie, ia zaś rey
parze błogosławię.

Ifikra-

Ifikrates

Dobrze Xiężno czyń co chcesz, nie zapomniemy tego,
będziesz y ty może pamiętała, przypomniesz: że się mścić
umieia Xiążęta znieważeni,

Tymokles:

Niedługo cieszyć się będziesz wżgardą którą nas karmisz.

Arystyona:

Odpuszczam expresse żalu waszego, siusznie utyskuie
miłość znieważona, iednak dla tego, chętnie patrzyć będę
na zgotowane igrzyska, do których wżyscy obroćmy swe
kroki.

Taniec.

KONIEC
KOMEDYI PIĄTEY.



nr 5224r



229

KOMEDYA

Pod Tytułem:

Z OCZU SIĘ MIŁOSC
R O D Z I.

W DZIEŃ SOLENNEJ UROCZYSTOŚCI

JANA ŚWIĘTEGO,

P A T R O N A

Jaśnie Oświeconego XIAZĘCIA *fegomości*

J A N U S Z A

RADZIWIŁŁA,

ORDYNATA Nieswiskiego, ROTMISTRZA

Petyhorskiego, Sędziego Kowieńskiego

na Trybunał Główny W. X. Litt:

Kawalera Orderu S. HUBERTA,

REPREZENTOWANA.

Roku 1750. Miesiąca Czerwca 24, Dnia.

AKTOROWIE.

POLIXEN Krol Cypryjski,

FILOXYP Xiaże z Rodu Thezeusza, Konfident Polixena.

SOLON Filozof, Prawodawca Ateński.

ARETAPHILA Xieźniczka, Dama Polixena.

POLIKRYTA Corka Solona, Dama Filoxyppa.

XIEŻNA Salamis, Siostra Filoxyppa.

AGARYSTA Konfidentka Aretaphili.

KLEANT Staruszek,

MEGISTA Zona Kleanta.

DORYDA Corka Kleanta y Megisty.

LEONTYDAS Przyjaciel y Konfident Filoxyppa.

ARASP Konfident Filoxyppa.

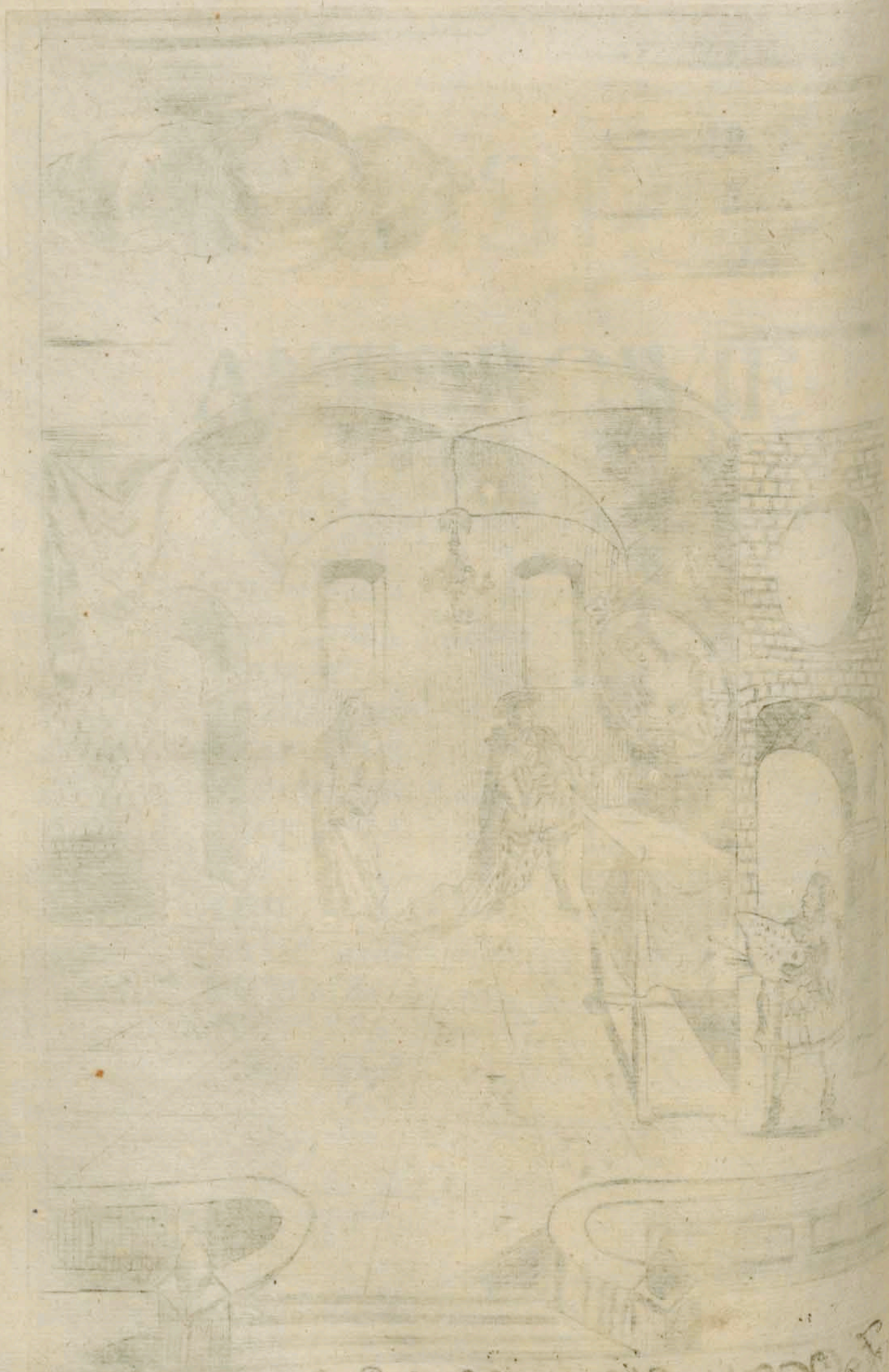
MANDROKL Malarz.

NIEWOLNIK Kleanta.

Dwie służące,



ZOCZU SIĘ MIŁOŚĆ RODZI *



EXQOR NONA 312 1870



AKT. I.

SCENA I.

Polixen.

P

Rożna pamiątka lat przeszłych swobody,

Gdym nieczuł w sercu walki y niezgody:

Buiały zmyśli, iak prak w szypkim locie,

W swoiey się tylko kontentuiąc cnocie.

Upadła wolność, uciekła swoboda,

Nienadgradzona życia mego szkoda.

Uleciał rozum ten ślad zostawiwszy:

Ze nikt nademnie nieieść nieszczęśliwszy.

Srogość mię tłumi odwrot pięknych oczy,

W grob prawie serce roztargnione tłoczy,

Dałbym na okup swobodney fortuny,

Y Tron, y Berło, y honor Korony.

O! niepoięta zuchwałych serc poro,

Zacóż tak każesz życie kączyć skoro,

Gdy za niewdzięczność mey Aretaphili,

Zadney pomysłney dziś nieliczę chwili.

Weź mię o! śmierci ieśliś miłosierna,

A

Lecz

Lecz zacoż Pani moja tak niewierna:
 Niech przernie serce obaczy w nim razem,
 Ze się z iey tylko cieszyło obrazem.
 Podź Filoxyppie przyimij dołę tęę,
 Aretaphila niedba na przysięę.
 Niewierzy, słowem, niekocha wzajemnie,
 Umieram dla niey, coż więcej chce zemnie.

S C E N A II.

Polixen, Filoxyp.

Filoxyp:

Czyli podobna aby zwyciężony?
 Polixen takie dziś wydawał tony.
 Te ręce w które Berło jest oddane,
 Aby z rospaczy były załamane.
 To jest prawdziwa próżnych zmysłów wada
 Kto się rad smęci, a na miłość składa:
 Natury winą, że się humor psuie,
 A nieto, że kto miłości hołduje.

Polixen:

Ach! iak zuchwałe ganisz te passye,
 Ktora gdzie rządzi, człek prawie nie żyje:
 Gwałtem niechcących w tę pędzi granicę,
 Gdzie toną we łzach oczy y zrenice.

Filoxyp:

Nigdy mi się to niepomieści w głowie,
 Aby kto kochał, chyba tylko w słowie:
 Ktore na świeże gdy poydzie powietrze,
 Naymnieyszy wiatrek te imprezy zetrze.

Polixen:

Ey gdyby tylko w przytomney istocie

Kochać

Kochać, lub się w słow delectować rocie.
Wiedz gdzie ta miłość panuje niekochacha,
Im kto naydaley, tym naybardziej kocha.

Filoxyp:

Czy to podobna: poradź się oręza,
Czy bardziej miłość iak męstwo zwycięża?
Y nad tym Wodzem co woysk tysiąc liczy,
Pyszna áffektow Bogini dziedźczy.

Polixen:

Z tobą iak z ślepym widzę o kolorach,
Mowić o moich żalach y ámorach:
Poydę ieżeli znajdę mey niedoli
Rownego, powiem, co tak serce boli.

SCENA III.

Filoxyp:

K Unst niepośledni wymysłney rospaczy,
Kto dobrowolnie nad sercem dziwaczy:
Łaiąc na miłość, rzecz to niepoięta,
Ze niewidomie serca ludzkie pęta.
Nie, nie, ia wierzyć nie mogę nikczemnie,
Czy można kochać zwłaszczą nadaremnie?
Zmysłów postrzały, za miłości groty
Krzcić, to jest fortel wymysłney roboty.
Czy można oczy żeby pożerały
Rozum, gdy ktory w męstwie serca trwały:
Albo to figiel złey iakiś natury,
Lub chęć początkow coś za awantury.
Ia wolność sobie nad życie szacuję,
Wszystkie Boginie czczę y adoruję:
Tey zaś co cała nasza wyspa chwali,
Proszę niech z serca passye oddali.

Az

SCENA IV.

S C E N A IV.

*Filoxyp, Solon:**Filoxyp:*

Do twego idę Solonie rozumu,
 Uspokoy w zmysłach impet tego tłumu,
 Polixen żalem niesłychanym zdięty,
 Mowi że umrze z kochania przynęty.
 Ty coś w passjach żywych wyuczony,
 Powiedz: czy może kto być zwyciężony,
 Jakimści gorzeć płomieniem tajemnym,
 Albo się karmić żalem nadaremnym.
 Dziwna, że płacze, rospacza y ięczy,
 Rozumie każdy, że bol serce męczy;
 Lecz on na jakąś miłość mowi skargi,
 Łzę poj oko, słowem służy wargi,
 Wzdycha, niesypia, nie piie, nieiada,
 To chodzi, leży, wstanie, y przyfiada,
 Mordue siły, gwałtem żale chwyta,
 Milczy y gada, choć się nikt niepyta,
 Różne figury, y różne obroty,
 Raz łaię, drugi słowne czyni rotę.
 Sądziłby każdy że rozum utracił.
 Choć go nim Rządca Niebieski zbogacił.
 Ty coś w Atenach stanowił Praw skutek,
 Powiedz czy może bydź w sercach ten smutek.

Solon:

Jeszcze ty dorad w szczęścia peryodzie,
 Buiaż do tych czas w wolnych serc swobodzie.
 Lecz przyidzie pora, za ktorey szafunkiem,
 Takż rospaczy będziesz wizerunkiem.

Więc ka

Więc każdy człowiek na świecie stworzony,
 Choć raz miłością bywa zwyciężony,
 A gdy mu odpor mocne dać rady,
 Ma miłość kunszra, fortele y zdrady.
 Y tak nieznacznie śidla swoje grodzi,
 Im ich człek bardziej ubiega, w nie wchodzi:
 Czy chciałby leleń albo zwierz ponury
 W sieci stawione, sam się więzić w sznury.
 Lecz czas y pora, termin y przynęta,
 Uparte serca naybardziej więc pęta.
 Niebądź zuchwały, bo tam nikt niewskura,
 Gdzie gwałtem ciągnie serce y natura.

Filoxyp:

Y tyś Solonie temu nieprzeciwny,
 Ach! iakież szczęścia proceder jest dziwny,
 Gdy mówisz (wierzę) iednak za to ręczę,
 Ze ia za wczasu instynkt zły odstręczę.
 Y tak rozumem opaszę granice,
 Niepuszczę serca, ani też zrzenice:
 Biegle w ciekawych oczu szpiegowanie,
 Nie wykradną się w takie urąganie.

Solon:

Wszystko zwycięża czas y przyrodzenie,
 Ubiegnie szczęście, śmiech zmieni westchnienie,
 Niemasz fortecy, a ból w takiej ranie
 Szerząc się, ulgi żadney niedostanie.
 Często sztyletem, lub strzałą rozumu
 Wiek kończy, często chory zmysłów tłum,
 Umierać musi, kto kocha lub raczy,
 Kto niekochany omdlewa z rozpaczey.
 Ogień to, lecz go woda niezalcie,

Oko choć płacze, żar się bardziey tleję,
 A łyż iak drevka na kominek łuche,
 Bardziey zajmują miłości oruchę.
 Niewalcz z kochaniem gdy siedzisz w pokoju,
 Bo przegrasz pewnie, w tak zwycięskim boju,
 Ia, lub siwy włos głowę moję bieli,
 Serce się iednak w częsty zapal dzieli:
 Zegnam niech rozum impet twoy przyduśi,
 Bo każdy żyjąc, choć raz kochać musi.

S C E N A V.

Aretaphila, Agarysta.

Agarysta.

DZiwnie są sztuki opaczney fortuny,
 Ze ty niekochasz, tylko chcesz Korony
 Aretaphila, czy takież to dziwa?
 Miłość wyraża, chyba nieprawdziwa.
 Gdy się serdeczna myśl z sercem opieka,
 Wszystkich się fortun, honorow wyrzeka,
 Gdzie tylko pycha, chciwość zyskow rządzi,
 Tam człek niekocha, lecz rozumem błądzi.
 Na czym ci schodzi, żeś dziś tak okrutna,
 Sama się gryziesz, płaczesz skrycie smutna.
 Przecież ten rygor chcesz wraz uzurpować,
 Kochać dla tego, żeby y Krolować.

Aretaphila.

To prawda, różne w sercach animusze,
 Ia kochać niechę, Panować chcę z dusze:
 Lecz kto mi z Berłem da Tron y Koronę,
 Mogę mieć serce w miłość usidlone.
 Piękna przynęta, gdy w lustrze powagi

Nie cier-

Nie cierpi serce wzgardy y zniewagi.
A tam gdzie płomień światłych zyskow świeci,
Łatwo się miłość y zapal serce wznieci.

Agarysta;

Słuchay mey rady ieśli chcesz panować,
Nacoz masz Krola tak dezobligować:
Wierz mi, że zbytmi wstret tego rygoru
Odrazi miłość, drogę do honoru;
Bądź łagodnieysza, kto się tym sromoci,
Kto rzuci impet, a żyje w dobroci.

Aretaphila;

Zwierzę się tobie Agarysto miła,
Ze mię już dawno miłość zwyciężyła,
Lecz wolę umrzeć, niżbym tak żyć miała,
Zebym kochała, a nie Krolowała,
Umiem ja zażyć, tych kunztow misternie,
Raz łażę, drugi patrzę miłosiernie.
Zbyttnia powolność usypia kochanie,
Wstret zaś tym większe wymaga staranie.
Wię ktora niechce w affektach szwankować,
Powinna łaiać y dyssymulować.
Te dwa talenta mając w iedney stworze,
To raz się zmiękczyć, drugi trwać w uperce,
To rozmaita walka, czas się trawi,
Łaiać y kochać miłość się tym bawi,
Y ustawicznie w iednym trwać terminie,
Wadzić się, godzić, miły czas upłynie;
Różność w affektach w walce ustawicznej,
Iest to attrabut passyi dziedzicznej,
Ta ła co miłość usidlona toczy,
Większym ogniwem dwa serca iednoczy:

Lecz Krol nadchodzi iak widzę znudzony,
 Passyi skrytych żalem ufidlony.

SCENA VI.

Polixen, Aretaphila, Agarysta.

Polixen;

PRzychodzę dziś odbierać Dekret śmierci, czyli
 Zycia, ieśli twa zemsta w dobroć się przefili.
 Niosę ci wiernność sercu, gdzie wabi przynęta,
 Niech twa srogość miłością mą będzie uięta.
 Bo iakąż się przyczyną, zawziętości chlubisz,
 Bo raz sprzyiasz, drugi raz łaiasz, y nie lubisz.

Aretaphila;

Iam z respektem powinna mowić, Krolu z tobą,
 Rozum z męstwem, nie miłość, ma bydź twą ozdobą,
 Lecz gdy cię affekt rowna z niższym moim stanem,
 Choć mię kochasz ia to znam żeś ty moim Panem.

Polixen;

Piękna Aretaphilo, odmień te wymysły,
 Niechay ulgę strapione odbieraią zmysły;
 Czego chcesz? czego pragniesz? weźmiesz bez przysady
 Serce w Prawach miłości niezna żadney zdrady.

Aretaphila;

Przepraszam, gdy mi każesz moje odkryć zdanie,
 Y pytam ieśli takie trwałe iest kochanie,
 Co wzrok dzieli na stronę, szybkie stawia nogi,
 Tak ku inšym, iako też w moje dzisiaj progi.

Polixen;

Iak tamować bieg oka, ktore tylko widzi,
 Nieprzykłada dozoru, lub się wszystkim brzydzi.
 Iak ga-

Iak ganić politykę, y iawne wizyty,
 Wszak to rryb ludzkich gestow ukłonem podszyty.
 Lecz niełgnąć sercem, y być wiernym bez makuły,
 Patrząc niewidzieć, chodząc być w krokach nieczuły,
 Myśl, wolą, oko, serce zgromadzone razem,
 Twoim się tylko zwykły zabawiać obrazem.

Aretaphila:

Piękny Proiekt ekskuzy patrzeć dla zwyczaju,
 Dawać częste wizyty, bo w nich nałog kraiu:
 Brać za rękę, lub do nich ściśle tulić usta,
 Czerpać okiem y gestem upragnione gusta;
 Lecz kto ma delikatną miłość y serdeczne,
 Nie będą tam wizyty u Dam niebezpieczne:
 Oko nienasycone, passye zemdlone,
 Tam się gwałtem obraca gdzie jest zwyciężone.
 A ten krok gdy interes gdzie indziej dostawia,
 Skończywszy co miał mówić, ślad dawny ponawia,
 Ma miłość artykuły: w oku, w nogach, w ręce,
 Lecz kto kocha, miło mu w tey trwać serca męce.
 Niema kochanie dosyć, choć w ściśłym rygorze,
 Kto tak stateczny, niechay korzysta w faworze.

Polixen:

Iakże Aretaphilo, to się zamknąć lepiey,
 Wszak wiesz zbytńia passya tak oko oślepi,
 Ze choć patrzy na ludzi, choć patrzy na ścianę,
 Wszędzie ma w sercu w oku osobę kochaną.
 To nawet Kawalerskiey odbiegać zabawy,
 Niedbać na przyjaźń, lub też y o zażyczyt sławy.

Aretaphila:

Pewnie kto wiernie kocha przygod się nieboj,
 Ażardnie fortuny, o honor nieštoj,

Wszystko co wierność, affekt, przyiaźń wraz zwycięża,
 Miłość nic niedba, ani boi się oręza,
 Bez broni zawojuje, bez łańcuchow kuie,
 Wszystkiego się odrzeka, kto iey raz holduie,
 Ścieżki infse zarosłe, obrót cały w oku,
 Tam ustawy, gdzie miłość korzysta w widoku,
 Z równa Krola z Pastuchem, z Dziewkami Boginie,
 Kto kocha, tam y żyje, a sam sobie ginie,
 Y z Tronu się y z Berła z Korony odrzuca,
 Ona szczęściem kieruie, y życie ukrucza.
 Nie z tobą w te intrygi można wchodzić śmieie,
 Tych co szczerze kochają, na świecie niewiele.

Polixen:

Ponieważ już inaczey bydz niemoże cale,
 Zegnani Aretaphile, dziś oddaie wale.

S C E N A VII.

Polixen, Filoxyp.

Polixen;

Biegay moy Filoxyppie, goń Aretaphile,
 Uściskay ją za nogi, a uspokoy mile:
 Przeproś. niech ubłagana odpuści mi winę.
 Jeśli mey śmierci na się niechce wziąć przyczynę.

Filoxyp:

Prawdźwie iakieś cuda, czy miłość dziwaczy,
 Day iey Berło moy Krolu, wraz będzie inaczy:
 Ta iey to pycha wadzi, w tę się sławę sadzi,
 Inaczey nieda serca, albo cię też zdradzi.

Polixen:

Już y Tronu ustąpie będzie panowała,

Lecz

Lecz niech w tym pewny będę, żeby mię kochała,
 Niechay miłość toruie gradus do Korony,
 A potym iey Małżeństwem będę zwyciężony.
 Idź, biegay, do nog szypko, powiedz że w zakładzie
 Jeśli kocha, Polixen Tron y życie kładzie.

S C E N A VIII,

Filoxyp, Aretaphila, Agarysta

Filoxyp;

Gdzie dążysz szypkim krokiem piękna Agarysta,
 Powiedz Aretaphila w kim teraz korzyſta,
 Gdzie ieſt? y kędy ſiedzi? ciebie proſzę pilnie,
 Staray ſię Krola miłość wraz wſpierać uſilnie.

Agarysta,

Zywe tylko wymyſły ſerce ma y wolę,
 Tylko krzywdzi y znędza Pana ſwego dołę:
 Lecz idźie zaplakana, zacznę ia przy tobie,
 Czy niezmiekczy dżikoſci przy twych ſłow ozdobie.

Filoxyp;

Dążę ſkoro wzawody w twe poważne ſlady,
 Ty coſ piękna, lecz w ſercu maſz zakał złey wady.

Aretaphila:

Nie z tym mię komplementem zwykł Filoxyp witać,
 Lecz zacoż ta cholera, niechay ſmiem dziś pytać.

Filoxyp.

Ukoy Pani te gniewy, day mieyſce w rozumie,
 Ze Krol wierny ſzacować twoie wdzięki umie,
 I że w takiej roſpaczy wraz poſtrada życie,
 Ieżeli męczyć będzieſz ſłowem iadowicie.

Aretaphila;

Zartuiesz Filoxyppie, Krol mię już porzucił,
Y wszystkie swe passye, kłamstwa, fałsze skrocił,
Oddał wale miłości bez żadnego wstrętu,
Y w mym sercu kochanie wyniszczył do szczętu.

Filoxyp;

Ma miłość swe obroty, sieie serc niezgody,
Lecz potym daie korzyść swobodney nadgrody,
Tym mocniejszy okowy, kto ogniwo zerwie,
Gdy do skowania iego ma pożar w rezerwie.
Przyiaźń się tym gruntuie, kto więc zwady znośi,
Gdy dwa serca zwadzone, krotki czas przeprośi:
Odpuść dziś na mę prozbę, chociaż urazona,
Kochay Krola á szczerze bądźiesz iego Zona.

Aretaphila;

Dla ciebie Filoxyppie, żal się w sercu duśi,
Wszak rad, nierad uczyni, ten co czynić musi,
Lecz ieżeli Krol śmiało, częściej odda wale,
Poprzyśięgam, że kochać poprzestanę cale.

Filoxyp,

Dziękuję za uczynność opowiem Krolowi,
A przynajmniey w tey uldze będzie sercu zdrowi.

S C E N A IX.

Polixen, Filoxyp.

Polixen:

Nieszczęśliwa intrygo, któraż w twoy nurt wpadnie,
Tonie w głęb ustawicznie, y życiem niewładnie,
Skolatanę różnemi serce przygodami,
Płacze tylko y ięczy, karmi swoy wiek łzami.

Co się

285
Co się mam więcej pałtwić z umartwionym wiekiem,
Zelazem przernę serce, mężnym umrę człekiem.

Filoxyp:

Mow że giniesz Tyranem, a bez cnoty względu,
Porywasz się na Duszę zwłafney myśli błędu:
Wstydź się Krołu, a słuchay nowy tryb ugody,
Szanuy Aretaphilę, a doydziesz nadgrody,
Te ci Pakta odkrywa przezemnie dziś cale,
Abys iej nigdy więcej nieoddawał wale;
Zatłum rospacz, a te łzy uhamuy w swym oku,
Korzystał w sercu, będziesz korzystał w wyroku.

Polixen:

Biegnę moy Filoxyppie, za twoie staranie
Dziękuję, wdzięcznym tego, poki życia stanie
Idę, dążę, swej Pani ucałuję nogi,
A ty się Filoxyppie do swej gotuy drogi.

S C E N A X.

Filoxyp:

Dziwna serc zawierucha, niezwykle momenta,
W które się rozum więzi, zła myśl cnotę pęta,
Gdzie knuie miłość zdradę, a w cichym fortelu
Miało ulgi, śmierć w swoim znajdzie Przyiacielu.
Czy możesz się w rozumney rospacz mieścić głowie,
Y azard niebezpieczny na sławę y zdrowie,
Coż potym niepojęte rostrząsać serc zdanie,
Może y mnie czas, lub też zwoiute kochanie.
Lecz to rzecz niepodobna odrzec się honoru,
Zycia, zdrowia, fortuny, Duszy dla faworu;
Zeby powabne oczy, śmiech, wdzięk y skład ciała,
Albo miłość pieszczona kogo zwyciężała.

D

Iednak

Jednak na te powaby, rozum swój uzbroję,
 Sumnienie poszłę na straż mężnych fatyg znoie,
 Uwagę na front stawię, odwod w cnot kommandzie,
 Czulość w korpucie, a wstyd za orężę będzie.
 Więc kiedy mię tak áttak zachęci do boiu,
 Ugaszę swe pożary w łez obfitych zdroiu;
 Rostropność na odśieczy mężney dając sławie,
 Sobie honor, oraz hołd wolności zostawię.
 Lecz zdami się poważny Solon do mnie spieszy,
 Z rozumnym się myśl radzi, y serce ucieszy:
 Zwłaszcza teraz w Dziedziczne idąc rączo włości,
 Założym wraz z nim Miasto y Prawa wolności.

S C E N A XI.

Filoxyp, Solon:

Filoxyp:

DOkąd idziesz Solonie? wiekiem starym zgięty,
 Jakie cię tu w tym Kraiu trzymają przynęty:
 Ty co Prawo Athenom opisałeś sławne,
 Na te Wenery wyspy masz drogi ustawne.
 Lecz gdy cię tu czas, lub też twój interes trzyma,
 Chciey się do mnie przeiechać a uyrzył oczyma
 Nad podziw położenie: w koło rzeka bieży,
 Ogród, Zamek, y gaie w którym zwierze leży,
 Myślę tam ufundować Miasto znamienite,
 Obwarować granicę y Rzeczpospolitę.
 Wolne nadać swobody, a Atheńskie Prawa
 Kto rozdawał, niech y tu równe im rozdawa.
 Od twego zaś Imienia przezwiśko niech sprzyia,
 Niech się zowie od dziś dnia Xięstwo Solonia.
 Ktore rzeka Klarya oblewa fzeroko,

Iako

Jako twoie łaskawe dziś obaczy oko,
 Proszę Solonie niechciej exkuzy znaydować,
 Day Prawo, ustaw wolność, naucz mię panować.

Solon:

Uczynię co mi każesz, a wśpolney zabawie,
 Kroki moje wraz z tobą na tej wyspie stawię,
 Ile moy rozum zdoła dam swobod przykłady,
 Lecz naypierwiej wyrzucić chytne trzeba zdrady.
 Od Nieba zacząć dzieła, y od Boskiej chwały,
 Taki Proiekt nad Duszę w skutki doskonały;
 Bo bez wiary uczynki, bez uczynkow wiara,
 Jest to próżney marności fałszywa ofiara.
 Kościoły, y Statuta, cześć Bogów okryślić,
 To jest filar wolności, o ich spezie myślić;
 Postanowić intraty, część ich ugruntować,
 Nieuymuiac Kapłani, mają ie szafować,
 Trzy Stany postanowić: Tron, Senat, Buławę,
 To jest: Krol, wierną Radę, Zolnierską ustawę.
 Wolność dać krwie Szlacheckiej w Ziazdach zgromadzonych,
 Niech w Woiewodztwach, Powiatach radzą o skrzywdzonych
 Kto chce niech głos zabiera potrzeby przełoży,
 Potym po dwóch niech wyślą do takley podroży,
 Gdzie Krol, Senat, Rycerstwo wraz z Posłami w Radzie,
 W ułożonych Proiektach Sprawiedliwość kładzie,
 Komput Woylka naznaczyć, szafunek zapłaty,
 Aby summy stawało od raty do raty,
 Wolnych Dziedzictw ażeby Szlachcic niemogł tracić,
 Powinien każdy z Dymu sumnę pewną płacić.
 A iak w wolnym Narodzie dać wolność swobodnę,
 Y handle Cudzoziemcow; lub w wiarach wyrodne,
 Lecz niech płacą od Głowy, od Kupieństwa myto;
 Postanowić Trybunał, ieśli nieużyto

248
Idźcie kto przewrotnością: wyzuie z intraty
Ieden drugiego, lub też przywiedźcie do strary,
Niechayże sąd okryśli, mnostwo kar opiszę,
Resztę powiem powoli, twe zdanie niech słyżę.

Filoxyp:

Twoia się wolą rządę, twego słucham Prawa,
Niechże dziś w moim Państwie krok łaskawy stawa:
Iedźmyż spólnie obaczysz Plantę założoną:
Ogrody, zdroie, mury, drzewa wysadzone.
Tam do reszty opiszysz Statuta ustawy,
A teraz iedźmy spólnie iezeliś łaskawy.

AKT II.

SCENA I.

Filoxyp, Solon.

Solon:

Płękne gaie, wesołe, roskrzewione liście,
Prospekt y wdzięczne miejsce widać oczewiście;
Wspaniały mur strukturą pyłznego rzemieśła,
Zieloność tey murawy, y z darniny krześła.
Lecz idźmy do Pałacu - - -

Filoxyp:

- - - obaczysz tam iawnie,
Iako ręka Mandrokla pracuje ustawnie.
Różnych Farb, y Postaci, Figury cnych Bogow,
Tylko chciey do skończonych ochoczo iść progow.

SCENA II

SCENA II.

Mandrokl, Solon. Filoxyp.

Solon:

W Szędzie pięknie, lecz ten kunst Malarzkiej nauki
Nadpodziw; niewiedziałem rowney temu sztuki.

Filoxyp:

Tuż swoje obroć oko, co za postać żywa
Wenery, iakaz kibić? Bogini prawdziwa,
Ten uśmiech w martwey twarzy iakby kierowała
Oko tam, gdzie zuchwałe zmysły zwoiowała.

Powiedz Mandroklu zkądś uformował zdanie
Malując, czy patrzyłeś na kogo w tym stanie?
Czy jest w świecie podobna? czy być kiedy może?
Dziewcze iakie, tak piękne, powabne, y hoże.

Mandrokl.

Iest to mey własney myśli postać ułożona,
Cieszę się że w twych oczach dobrze osądzona:
Tym większy gust zabieram do dalszey roboty,
Kilka ci form iedneyże okryślę istoty.

Filoxyp.

Moy wzrok nienasycony gwałtem się odkrywa,
Ey zacoż chociaż iedna nieiest taka żywa:
Lecz slyszę coś za hałas, Krol przejeżdża z Dworem,
Y mnie dziś nieslychany czei w domu honorem.

SCENA III.

*Polixen, Aretaphila, Agarysta, Salamis, Le-
ontydas, Filoxyp.*

Filoxyp.

K To czego nad nadzieię myśli swych dostanie,
Szczęście milsze gdy przyidzie tak niespodziewanie:
E Wiram

Witam Krołu, y serce y rozum y dołę,
Y cały rząd domowy, pod twę składam wolę;
Witam Gości przytomnie z tobą zgromadzonych,
Przyimicie chęć mych usług wiernie uniżonych.

Polixen;

W tym Domie Filoxypie ia z Aretaphilą,
Leontydą, na wielkie koncepta się filą,
Agarysta wraz z nami do utarczki idzie,
Pokiż to Xiążę miłość mieć będzie w ohydzie.

Filoxyp;

Gospodarz jestem serca, Gospodarz y domu,
Nieczynię ia w miłości wżak krzywdy nikomu.
Hołdować iey nie będę, y żyć pod iey władzą,
Chyba tey co iey Nieba wdzięk Wenery dadzą,
Taki jak twoie oko w tey ogląda fali,
Wiem że ią każda piękną z zazdrością pochwali.

Aretaphila;

Ubośtwiona postacią Niebieskiej figury,
Iest to kunszt doskonały Malarzkiej Struktury.
Może gdyby dźwięk echa, albo mowę miała,
Pięknością by wabiła, słowem odrażała.

Filoxyp;

W tym składzie gdyby słowem serca odrażała,
Niech by tak piękną będąc ustawnie milczała:
Poięty wzrok dochodzi, instynkt woli skryty,
Nie zawsze dobrze mowi człęk w słowa obfity;
A kto zaś charakter, oka czytać umi,
Prędko czego chce chociaż w milczeniu zrozumi.

Agarysta;

Y obrot oka piękny gdy go rozum wodzi,
Lecz gdy głupstwo, to ten wzrok serca tylko zwodzi.
Ale błę-

Ale błędne weyrzenia choć by też kochane,
W kierowaniu powieki są niezrozumiane.

Filoxyp:

Lepiejby czasem żeby piękne niepatrzały,
Ani też słow wyboru obfitych niemialy,
Często nielitościwie patrzą, y niezmiernie
Słowem łaią, y męczą nas niemiłosiernie.
Miłość ślepa, lecz gdyby razem niema była,
Wraz by tysiąc serc samą dobrocią zwabiła.

Salamis:

Czy niema, czyli ślepa, czy mowi, czy widzi,
Choć iakokolwiek kocha, kto miłością brzydzi,
Tak nagłą zsyła zemstę w iednym oka mgnieniu,
Uporczywy na częścicy ginie w utrapieniu,
Oto nieprzywykłemu znosić w sercu cięży,
Gdy dni wszystkich pogardy w momencie zwycięży.

Filoxyp:

Nim przyidą te momenta swobodney wolności,
Zyiąc, z daleka tylko kłaniam się miłości.

Leontydas:

W kochaniu respekt zyska, gnie miłość kolana,
Y wiele trud zadaie piękność pożądana,
Pokorne serca litość kochaniem bogaci,
Uparty nic niezyska, y wszystko wzgląd traci,
Nieczułe serce zemstę odbierze gryzoty,
Naybardziej na tak tęgich miłość ostrzy groty.

Filoxyp:

Niech się tu wszystkiey zemsty zawierucha burzy,
Wszak nie zawsze deszcz nagły choć się bardzo chmurzy;
Z małej zaś chmurki fale y wiatry powstaia,
Nie zawsze ci czczą miłość co często kochaią:

Ia iak

Ia iak ta mała chmurka, niekocham, lecz razem
Kochać będę, kto z takim zrowna się obrazem.

Polixen;

Czyń co chcesz Filoxyppe, na swym prześtań zdaniu,
Ia zaś ku swemu spieszyć muszę pomieszkaniu.

SCENA IV.

Filoxyp;

KAż kochać koniecznie, lecz rozumu władza
Ten mi instynkt płochego affektu odradza,
Lecz gdyby miłość gwałtem uśidlić mię chciała,
Czemuż takiey Bogini na ziemi niedała.
Ach! oczy modrey barwy okryte kolorem,
Zda się iakby wabiły skromnych gustow zbiorem,
Usta co z pół otwartych warg zęby wychodzą,
Z śmiechem na nie, czy na tych mocne sieci grodzą.
Napoł odkryta głowa, włos spadły niedbale,
Każą gwałtem wolności odpowiedzieć wale;
Kolor biały z purpurą jagody oblewa,
Piers pieszczona gdy z kraiu szaty się dobywa.
Ach! zacoż tak nie w żywym rowna wizerunku,
Lecz na to gdy sposobu niemaż y ratunku:
Poydę wybię z głowy do gaju przechadzką,
Z tą się martwey figury zegnám iędynaczką.



AKT III.

AKT III.

SCENA I.

*Polikryta rysuje na skale, na co Filoxyp tre.
funkiem nadchodzi.*

Filoxyp;

A Ch! prze-Bog co za dziwy? co za widowisko?

Postać moiej Wenery, lecz postąpię blisko,

Czy widzenie? czy prawda? czyli z zapatrzenia?

Czyli mię tu los przyniośł Boskiego przezyrzenia,

Taż fama nieomylnie postrzegłszy ucieka,

Ach iaka kibić y wzrost! widzę choć z daleka.

Dogoniła zapędem Rodziców y Siostrę,

A mnie ranę weyzrzeniem zostawiła ostrę.

Gdzież idę? cofnę kroki, lub poydę w iey ślady,

Iuż niewrocę do Domu, doday serce rady.

Miłość mnie za nią ciągnie, śmiałość mię odbiega,

Lecz wrociwszy do Domu poszlę za nią szpiega.

SCENA II.

Filoxyp, Arasp.

Filoxyp,

Wierny moy konfidence, pobież rączo w kroki,

Dowiedz się kto w tych skałach mieszka bez odwłoki.

Arasp.

Nikt w tym kraiu nieżyie, chyba dzikie zwierze,

Iam tu nieraz wyieżdżił, powiadam ci szczerze:

Lecz poydę, szukać będę, pilności dołożę,

Niechay mi fama Boska łaska dopomoże.

F

Filo-

Filoxyp.

Bież Araspie w tę stronę, ja poydę do lasu,
Tylko cicho obydwu chodźmy bez hałasu.

S C E N A III,

Filoxyp;

A Ch! coż to! czy podobna? aby roztargnione
Myśli wolney swobody, były zwyciężone.
O! przekłete proroctwa, okrutne siostr wota:
Gdzie rozum? gdzież mój honor? gdzie sława? gdzie cnota?
Szukam pędem, lecz niewiem, zaczym raczo gonię,
Niech się wstydem zuchwałe dziś zaleją skronie.
Nie miłosierne serce, zacoż trapiłz zwawie,
Kocham podłą Pasterkę, y upadam w sławie:
Poydę na wierzch tey skały, obaczę zdaleka,
Czy nieuyrzę mieszkania, lub śladów człowieka:
Widzę niski budynek, tam ten skład być musi,
Poydę, co piękność wznieci, niech głupstwo przyduśi.
Może to tylko pośtać grubych słow prostota,
Ranę świeżą uleczy, y zwycięży cnota.
Lecz widzę Oyciec, Matka, Siostra y z nią w cerze,
Skromni idą pod Kościół klaniać się Wenerze;
Poydę y ja mam pretext do teyże ofiary,
Może też tam pozbędę los bezdenney kary.

S C E N A IV.

Filoxyp, Kleant, Megista, Polikryta, Doryda,

Filoxyp;

K łaniam słabych sił Stárcze niech się mowić godzi
Ze y mnie część Wenery, do tych ofiar wodzi

Więc

Więc ta myśl współeczności, niech nas w kupę zbierze,
Abyśmy wraz wszyscy kłaniali Wenerze.

Kleant:

Niedziw nam gdy w sędziwych lat okoliczności,
Albo tak młodym Pannom powinnym skromności,
Ze od ofiar śpieszemy zawsze do ofiary,
Albo młody, albo też śpieszy bardzo stary.
Ale ty coś z natury szczęściem zewsząd kryty,
Z kąd tu idziesz do części dla nas samych skryty.

Filoxyp:

Błąd mię wzięł osobliwszy za powodem drogi,
Nie dalekim tu Sąsiad, y twoje czczę Bogi;
Lecz ty który choć w błahym iak widzę odzieniu,
Zacóż y z parą swoją w tym zostaiesz cieniu.
Natura cię talentem rozumu bogaćci,
Wszakże skarb zakopany swoy łzacunek traci,
Zona w swych lat powadze, wspaniałey postury,
Y dwie Corki w swym składzie Bogini figury.
Iak się proszę zowiecie w ubośtwionym ciele?
Ze piękniejszych świat nie ma mogę mówić śmieie.

Megista:

To Kleant, jam Megista, a gdy nas tak pytaśz,
Polikrytę z Dorydą w tym Kościele witaśz.
W tych tu niskich budynkach, bez tumultu ludzi,
Mieszkamy bez tesknory, nic nas tu nienudzi.
Zgraia oczu ciekawych niebezpieguie zwawie,
Cicho żyjąc kontenćci w ubogiej zabawie:
Lecz czas wrocić do Domu, idźmy bez odwłoki,
Ty zaś do swoich wczasow chciey kierować kroki.

Filoxyp:

Stoy proszę nieodbiegay

F2

Megi-

Megista:

całe nie mam czasu

Kleant:

śpieszmy się do chaty

Dobra noc

Filoxyp:

Ach! iak ciężkie szczęścia alternaty.

AKT IV.

SCENA I.

Filoxyp:

Coż to za tumult na moją myśl skryty,

Czyli też z Nieba Dekret nieużyty?

Czy się też miłość tak frogo zemściła,

Ze mię Pałsterka podła zwyciężyła.

Idę szukać Plastrów moiej ranie,

Lecz mi lekarstwo za truciznę stanie,

W piękney Postaci, piękna bywa Dusza,

Sama powieka cały rozum wzrusza.

Coż rzekną ludzie na los mego błędu,

Zły język niema litości, ni względu:

A iak siekierą rąbie, choć fałs żywy,

Dopieroż gdy czci występki prawdziwy.

Lecz poydę szukać w liczney ludzi zgraj

Ulgi, a w sercu niech się moy los taj,

A tam ukoję, gdy tu miłość parzy,

Wzajemny affekt ugruntuję w twarzy.

SCENA II.

S C E N A II.

*Polixen, Filoxyp,**Polixen:*

Witam moy Filoxyppie, gdzieś tak długo bawił,
 Ześ się do naszych progów, tak leniwie stawiał.
 Tyś, w którym żalów swoich, zakładam nadzieję,
 Ja umieram, lecz na to serce się twe śmiecie.
 Ratuj mię w moim żalu, choć nieznasz tey próby;
 Zginę, Aretaphila pragnie moiey zguby:
 Idź przeproś, bo niekusznie srodze rozgniewana,
 Przyśięgam na Wenerę, że iedna kochana.

Filoxyp;

Darmo przeciw miłości serce zapalczywe,
 Ognie się zniecać muszą w uporach leniwe,
 Trzymam, że czas y proba za moment zniewoli,
 Y większą zemstą karze wzgardę wolney doli:
 Więc niechcę już dziś walczyć, pomyślnieyszą chwilą
 Starać się będę zgodzić z twą Aretaphilą.

S C E N A III.

*Aretaphila, Filoxyp:**Aretaphila:*

Z Kąd iedziesz Filoxyppie po długiey podrůzy,
 Jakże ci szczęście, zdrowie, powiedz proszę służy?

Filoxyp;

W zdrowia częstey odmianie, y łczęście upada,
 To mnie smući, że twoia nieustaie wada:
 Ze twe niemiłosierdzie taką wzięło gorę,
 Iż w żal zamieniasz Pański humor y naturę;

G

Tę Do.

Tę Dobroć rodowitą twoją frogosć psuie,
 W swoich łzach trawiąc lata, zdrowie irrytuie.
 Pamiętaj piękna Damo, że się to niegodzi,
 Iż ci niepomyślnością Niebo złość nadgrodzi.
 Uhamuy niedyskretney cholery igrzyska,
 Więcej dobrocią Sługa, łaskę Pańską zyska.

Aretaphila;

O! frogie napomnienie, zkaż się śmiałość bierze!
 Ze mnie tak krytykuiesz w gniewliwej manierze:
 Mowisz że Pan iam Sługa, niechże rowney szuka,
 Pewnie na mnie nikt serca gwałtem niewyfuła.
 Jakż pretext powiedz mi? cnoty niezwałczony,
 Gdy niemogę tytułu pretendować Zony;
 Aże rządzi sówitey dobroć w sobie duśi,
 To ostatnia tak kochać, że kto kochać musi.
 Panowanie nie do serca ludzkich nienależy,
 Za instynktem sentyment kochania wraz bieży:
 A do tego kto wspólnie o tysiąc Dam stoj.
 Choć jedna zada ranę, to druga zagoj.

Filoxyp:

Niebądź proszę zuchwałą, y niemilosierna,
 Przyśięgam, że ci Pańska zawsze miłość wierna:
 Zmiękcż serce, wszak y kamień twardy, a deszcz ryje,
 Opuść, bo z żalu y łez napół tylko żyje.
 Niemorduy y mnie w ciężkich trudach y rospaczy,
 A Krol ci padnie do stóp - - -

Aretaphila;

- - - - - więc gdy nieinaczy
 Każesz mi Filoxyppie, to dla ciebie czynię,
 Niech twój rozum y zaszczyt w sercu Pańskim słyń,
 Podź, niech żale porzuci, niech ukoj myśli,

A mnie

A mnie samę bez zdrady niechay kocha ściśli:
 Nie poymiesz Filoxyppie przewrotnych sztuk złości,
 Ze więcej jest obludy, niżeli miłości.

S C E N A IV.

Polixen, Filoxyp,

Filoxyp:

[Dź Krolu do swobody, nowe bierz reguły:
 Odpuszczając ci, byleś bez zdrady był czuły.
 Szczęśliwa ferc potęga miłą się mści karą,
 Kto po małej urarczce godzi się z swą parą.
 Tak pomyslna nadgroda nie każdemu wolna,
 Okrutniejsza ferc meta, do zgody niezdolna.
 Te częste przeprosiny, te ustawne zgody,
 Zawsze ten reffentymment los kończy nadgrody,
 Lecz gdy kto milczeć musi, ni łaje, ni pieści,
 Takiemu ledwie Dusza w ciele się pomieści:
 Idź Panie, aby ten niebył pretext zwłoki,
 Ia zaś ieśli pozwolisz w Dom obrocę kroki.

Polixen:

Ach! moy ty Filoxyppie dokądże z tąd śpieszysz!
 Ze się tylko momentem małym zemną cieszysz;
 Ta przyiaźń co gruntownie trwać na wieki miała,
 Ciebie domowym życiem wszystkim odebrała.
 Więc proszę zabaw dłużej; lecz iakiś masz smutek,
 Ach! iak martwey radości mey dzisiejszy skutek,
 Humor melancholiczny, częste zadumanie:
 Przyznaię Filoxyppie musisz znać kochanie.

Filoxyp:

Człek z różnych Elementow złożony z natury:
 Iak flota, lub pogoda wesoły, ponury.

G₂

Lecz

Lecz żeby każdy smutek był gwałtem kochania,
 Niejestem choć nieczuły wcale tego zdania.
 Więc niechcąc dłużej słuchać natarczywey wojny,
 Proszę Panie niech w Domu wiek trawię spokojny.

SCENA V.

Filoxyp;

O Iak szczęśliwe momenta ten liczy,
 Kto nad wolnością spokojnie dziedziczy
 W tey ia zabawie moje trawił lata,
 Lecz mię dziś inſza niepomyślność ſwata.
 Miłość Tyranka, miłość okrutnica,
 Z wolney ſwobody wyzuła Dźiedzica.
 Mszcząc ſię za żarty, com z niey zawŕze toczył,
 Dziś roſkazuje aby'm we łzach broczył:
 Gdzież ſen spokojny? gdzie apetyt ſmaczny?
 Gdzie ta wſpaniałość? y humor tak zacny.
 Spokojniem zaſnął, weſoły wſtał z rana,
 Ziadłſzym ſię bawił, mowa niezmiſzana;
 Teraz nic nieiem, niech umieram zgłodu:
 Nieſpię, niepię, myśł pełna zawodu.
 Chcę, niechcę affekt każe, honor broni,
 Od ludzkiey zgrai oko ſię nieſchroni.
 Poydę iednakże gdzie mię miłość wabi,
 Może proſtota ſerce me oſłabi.

SCENA VI.

Filoxyp, Polikryta, Doryda,

Filoxyp:

STawam tu zadumiały wybacz Polikryto,
 Ze wam tak uprzykrzoną dokuczam wizytą.

Przepra-

Przepraszam żem rozrzucił piękney farby kwiaty,
Pozbierać ich potrafię do rąk twych zapłaty,

Polikryta,

Porzuć proszę tę pracę, zgięte podnieś ciało,
Podobnych na tej ziemi ryfiac Niebo dało,
Tak zacnych rąk fatygi niegodne te kwiaty,
Ze cię do zdrowia mogą przyprowadzić straty.

Filoxyp,

Ach! piękna Polikryto niedziw że w tym stanie
Piękność znaleźć się może y upodobanie,
Ale rozum y akcent, ułożenie miłe,
Iest to wybacz mi proszę nad Wieśniacką siłę,
Powiedzmi jakim kształtem język poleruiesz,
Ze wraz mową; weyrzeniem, kibicią krępuiesz;
Czyliście z tego Kraiu, za co w tej tesknocie,
W chacie dni swe wiedziecie, w talentach y cnocie.
Kto ciebie poliryki wyuczył y miny,
Y z iakiey tu ubogo mieszkacie przyczyny?

Polikryta.

Cudzoziemskie Krainy są naszą Ojczyzną,
Waleczney ręki Oyciec zaszczyca się bliźną,
W Cypryjskim zaś Kroleństwie lub z niskiego rodu,
Było nasze mieszkanie teraz bez zawodu.
Z różnych przyczyn Rodzice w te ziechali kraie,
Szczęśliwie tu żyieniy, wszystkiego nam staie:
Matka Oyciec mnie z Siostrą obyczajow uczy,
Pomyślnie wiek nasz pędząc nic nam niedokuczy.
Te ubóstwa, ta chara lub w nędznym pozorze,
Spokojniejszy niż tumult na Krolewskim Dworze.

Filoxyp:

Lubo swej spokojności tu zakładasz słodycz,

H

Zacóż

Zacóż z wyfokich Stanow wiążeśz sobie zdobycz.
 Ia, którym wszystkie wdzięki gardził y piękności.
 Dziś od twej zniewolony zoſtaię miłości.
 Starac ſię pewnie będę za powrotem z drogi,
 Zebyś y z całym Domem w inſze weſzła progi.
 Tę zaś tak podłą chatę, nudne utęſknienie,
 W wielki Pałac, wzbior, w ſławę, y ſzczęście odmienie.

Polikryta.

Prożna twoja nadzieia, ani rwy tak miły
 Oſobności, w ktoreyśmy ſzczęśliwie trawiły.
 Dni naſze, pierwſza dla mnie myśli zawierucha,
 Ze ciebie bez Rodzicow ucho naſze ſłucha.
 Pierwſza niepolityka Wieyſkich obyczaiow,
 Roſkazuie byś poſzedł z naſzych cichych kraiew.
 Jeżeli zaś intereſs maſz, to zapowrotem
 Iutro z Rodzicem mowić y powiedzieć otem.
 Skromność zaś w naſzym wieku niepozwoli dali
 Odpowiadać, chyba poyść będziemy ſię ſtarali.

Filoxyp.

Co każeſz, to uczynię, poydę, lecz tak ſmutny,
 Ze twoy wyrok me ſerce paſſuie okrutny,
 Uciekam z teyże chaty, co piękny zbior kryie,
 Lecz wiedz że twoich oczu panowaniem żyję.

Polikryta.

Niſki moy wzroſt, ſtan podły, kibić ladaiaaka,
 Wſtyd mi, że na te żarty przychodzę Dworaka,
 Lecz powiedz, o kim Oycu mam powiedzieć śmieie,
 Iak ſię zowieſz? co cię tu wiodą za fortele.

Filoxyp.

Zegnam cię Polikryto, zegnam y Dorydę,
 Poydę, lecz płakać będę na tak czułą bidę.

Polikryta, y Doryda.

Kłaniamy wespół obie, łascę y pamięci
Twoiey nasze usługi, zalecamy chęci.

SCENA VII.

Polikryta, Doryda.

Doryda.

Jakżeś ty Polikryta (wstyd mi) nieużyta,
Co powiesz? iak się Oyciec nas o wszystko spyta!

Polikryta;

Nieużyty Proceder młodey służy Damie,
Ktora niechce szwankować w honorze y famie.
A ta niepolicyka choć się zda zuchwała,
Niech ją ganią, byleby w sławie nieustała.

Doryda;

Y coż to má do tego, albo to wskromności
Mówić niewolno, choćby w ludzkiej przytomności:
Wszak sława nieupada, owszem rośnie w gore,
Policyka ma swoje Prawo y naturę.

Polikryta;

Niebepieczna Prakryka, żąrd serca chćiwyy,
Wszak czytałaś, że miłość częste robi dziwy.
My młode y ten także, a coż go to wiąże,
My prostacki z tey chaty, on zaś Pan y Xiążę.

Doryda;

Ach! moja Polikryta, zgani ci to Matka,
Ześ za kilka słow pięknych, taka szkrupulatka.

Polikryta:

Wcale się w tym obrocie nikogo nieradzę,

Bo honor y sumnienie w iedney trzymam wadze:
 Sliſki ſtopień podchlebie ułożoney mowy,
 Sidła to są y paſma kochania oſnowy.

Doryda;

Czy cale życie zechceſz prowadzić w tym leſie,
 Zaco niechwytac ſzczęſcia, gdy go ſam BOG nieſie.

Polikryta,

Y roża piękna w oczach przecieź cierniem kole,
 Zboże choć z buyney ziemi ma ſwoie kłakole.
 Pszczółka ſłodyczą karmi, a żądłem kaleczy,
 Szczęſcie nie zawsze dobre, choć wielkiey zdobyczy.

Doryda;

Idźcie Oyciec y Matka oſkarżę cię śmiało.

SCENA VIII.

Kleant, Megiſta, Polikryta, Doryda.

Doryda:

POſłaycie Polikrytę, powiem co ſię ſtało:

Przyſzedł tu bliſki Xiążę, Filoxyp z Przewiſka,
 Pytał o was, a za to gniewem Siotra ciſka.
 Niewiem co za ſzkrupuły uroiła w głowie,
 Proſiła żeby z chaty poſzedł w krotkim ſłowie:
 Ten geſtem politycznym pełnił iey roſkazy,
 Powiada, że ſię wałzey obawia urazy.

Kleant;

Słuſznie ſię Polikryta z rozumem paſſuie,
 Bo ſkryte poſiedzenie honor młodych pſuie:
 Znać że cnota z ſumieniem grodzi te Granice,
 Bo ſię w głęb ſerca wkrada miłość przez zrzenice.

Ani ſię

Ani się też dowierzać własney cnocie godzi,
 Pewniejszy zysk honoru, gdy go rygor wodzi.

Megista:

Ostrożność niekaleczy chwalebny uczynek
 Polikryty, lecz Xiążę co za odpoczynek
 W tym tu zakłada Dome, lecz widziałem liawnie
 Na Polikrytę patrzeć z passyą ustawnie.

Polikryta:

Miał do was interessa tę dawał exkuzę.

Kleant,

W czym rośkaże z ochotą skwapliwą usługę.
 Wielkiego Pan rozsądku, y ta o nim fama,
 Ze go dorąd niemoże żadna Zwalczyć Dama.
 Yż tak uporczywy odpor pięknym daie,
 Na miłość dziwa gada, y kochanie łae.
 Podźmy moja Megisto, weź kwiaty Doryda,
 Ty tu zostań, ey przecież z tym to zawsze bida!

SCENA IX.

Polikryta:

W Skrytym odmieć myśl nieukoioną,
 W wolney swobodzie niczym niezwałona,
 Lawirowała bez szczęścia utrasy,
 Gust, pokoy, słodycz chwaliła rey chaty.
 Lecz tak w bogactwie, iako y w chudobie
 Człek musi poznać pomieszanie w sobie,
 Y lub tak trzymam bez żadney przyczyny,
 Iednak mię pokoy ubiega iedyny.
 Serce się trwoży, tesknota mieysc szuka,
 Myśl swą pamięcią do skrytości stuka.

I

Y tak

Y tak dni w smutku uprzykrzonym toczy,
 Coś mi za postać wystawia przed oczy.
 Ach! Polikryto, czy ryś tak zuchwała,
 Ze cię niepewna miłość uwikłała.
 A w podłym stanie, ścigasz tak wyłoko,
 Gdzie się niegodne obraca twe oko.
 Włożę dziś tamę na instynkt przezyrzenia,
 Zamknę w głębi serca, myśl, honor, westchnienia.
 A ułożony Imprezy dokazę,
 Ze sobie cnotę nad inny zysk ważę.

AKT V.

SCENA I.

Filoxyp, Leontydas.

Leontydas.

PRzyśłał mnie Krol do ciebie pytać się ustawnie,
 Zacoś wesoły humor porzucił tak iawnie,
 Y sam się w sobie gryząc, różnie ominuie,
 Dla kogo myśl z twym sercem głęboko woiuie.
 Przyznam się Filoxyppie, y ia to uważam,
 Wybacz, że się iak sługa to mówić odważam:
 Bez przyczyn z wesołego humor się niemieni,
 Wolne serce nieszuka gęstych Gajow cieni.

Filoxyp:

Nieszczęśliwa praktyka ludzkiej ciekawości,
 Ze niemożna być smutnym zwłaszcza przy słabości:
 Mam zdrowie zepsowane, serca nudę dawną
 Interessa Domowe pilne y ustawne,

Niechay

Niechay każdy sam siebie człek uważa pilnie,
 Znaydzie w swoich humorach odmianę niemylnie,
 Jak na Niebie po chmurach znowu się pogodzi,
 Tak też wesołość z smutkiem alternatą chodzi.

Leontydas:

Znać słabość, znać przyczyny, odmiana w humorze,
 Niema ten kto niekocha sekretu w dozorze:
 Lecz kogo raz zwycięży miłość a niepłocha,
 Zawsze milczy, y reſkni, tam gdzie szczerze kocha.
 Lecz gdy ciebie Krol proſi o powrot do Dworu,
 Staray się wesołego pożyczyc humoru.

Filoxyp:

Poiadę z woli Pana, ale ach! bez miary,
 Tę drogę za naydroższy raz odbieram kary:
 Iedź pierwey, ia tu ieszcze cokolwiek zabawię,
 Okryśl moy Leontydas mę zwłokę łaskawie,

SCENA II

Polixen, Leontydas.

Leontydas:

Według twego rozkazu Filoxyp wraz spieszy,
 Lubo słaby y smutny, wszystkich to niecierzy,
 Choruie, a sam swoim humorem niewłada,
 Niewiem czy prawda? lecz to na złe zdrowie składa.

Polixen:

Niemasz gorzey choroby, niemasz gorzey męki
 Jak ferca, kto ma ranę, z nieużytey ręki:
 Lub cnota komu broni wydać łwe zapaly,
 Kto w miłości wspaniały, a w pożarach trwały.

Odkryję ci w sekrecie tej tesknoty skutek,
 Aretaphili piękność ten sprawuje smutek,
 Mym się raj Rywalem, a ta cnoty zdaniem,
 Przyjaźń mu się kryć każe z żalem y kochaniem,
 A ktoż się na nieszczęście moje nieporuſzy,
 Dwa wielkie Artykuły, podziałem mey duszy:
 Miłość każe być wiernym, a przyjaźń uſtąpić,
 O życia mego ſtracie już nie trzeba wątpić.
 O! skutku nieszczęśliwy, okrutne przeyzrzenie,
 Dwa ſerca iedney twarzy, pożera weyzrzenie.

Leontydas;

Ach Krolu! coż za myśli? iakże się to godzi,
 Przyſięgam że to nie ieſt, że się to nie rodzi:
 Ni w głowie, ni też w ſercu, Filoxyp tak mężny,
 Umiałby się opierać miłości potężney.

Polixen:

Nie maſz Tarczy na poſtrzał, który miłość daie,
 Cnota, honor, y ſława, iey prawa uſnaie.
 Walczy ſerce uparte, a na zemſtę chciwe,
 Częſciey na twardy umyſł naciąga cięciwę.
 Grotem ſwey zawziętoſci tak głęboko biie,
 Im kto goj iey razy, tym ie bardziej ryie.
 A choć cnota ſzkrupułow, tyſiąc w moment rodzi,
 Bardziej człowiek to kocha, czego się niegodzi.
 Iedź ieſzcze Leontydas wyrozumiey ſkładnie,
 Dla czego, kiedy nieto, humorem niewładnie.

Leontydas

Rozum ſerca ieſt merą, przyjaźń miłość waży,
 Niepoblądził kto cnotę poſtawił na ſtraży.
 Choćby ognia Element w naturze wzięł gorę,
 Za to deſzczowe z oczu Niebo dało chmurę.

Gaſi u

Gasi uwaga pożar, męstwo groty łamie,
 Bo nigdy rozum w takiejie niezwankuie łamie.
 Lecz iadę pytać będę; y dochodzić pilnie,
 Ty Krołu, sobie tę myśl oddały usilnie.

AKT VI.

SCENA I.

Polikryta, Doryda.

Doryda;

JUż to od kilku czasow bystre oko widzi,
 Ze moja Siostra, miłą zabawą się brzydzi;
 Co powiedz za przyczyna? iaką kładziesz ramę
 Przeszłych wesołych czasow, wszakeśmy tu same.

Polikryta,

Nie Siostro? tak moy humor osobny kąć lubi,
 Ze go własna zabawa passuie y gubi.

Doryda;

To prawda, z większą jednak stroisz się pilnością,
 W zdroię często patrząc, cieszysz się pięknością.
 Twoy chod; choć smutno wlecześ nogi w drzew tych cienie.
 Ma iakiś powab, wszystkich gustow ułożenie.
 Iakbyś tyśiąc serc razem pragnęła krępować,
 Tak umiesz przy tesknocie wdzięki animować:
 Co znaczy zapal twarzy, y czerwoność iawna,
 Iakaś ci to dokucza przyczyna niedawna.

Polikryta,

Ach? kochana Dorydo, tłumaczysz coś skrycie,
 Wszystkie moje uciechy odbiera y życie.

K

A gdy

A gdy nas w ciemnym lesie, nikt teraz nieśłucha?
 Kocham, lecz iaka powiedz passyi otucha.
 Filoxyp mężny Xiąże, jam Pasterka licha,
 Ledwie to mowić zdołam, że serce usycha.
 Dla ciebie niepoięta w tym terminie wada,
 Bo cię ielzcie miłości niepotkała zdrada.

Doryda:

Niekaždy, co nie kocha, tych trud niepoymuie,
 Mam litość nad twą męką, lecz niekrytykuie.
 Teyże samey miłości władza nuż to sprawi,
 Ze się z tobą fortuna obeydźie łaskawi,

Polikryta.

A iakiż na to sposób?

Doryda:

tak wielkie przykłady,
 Ze miłość bywa często bez fałszu y zdrady.
 Praktyka, że za Zonę weźmie ią choć Xiąże,
 Tyś niska w swoim stanie, affekt wszystko wiąże.
 Rowna Krola z Pasterką

Polikryta:

co mowisz Doryda?
 Niech go nigdy niewstydzi tych myśli ochyda;
 Choć kocham ważę cnotę, ważę zysk tey sławy,
 Dyzhonoru niepragnę, skroczę te zabawy,
 Uciekać przed nim będę, niech mię ziemia kryie,
 Niż iego sławę gubić, wolę niech nie żyję.
 Lecz idźcie uciekaymy

Doryda.

stoy proszę w zapędzie,
 Gorzey to wszystko poymie, krytykować będzie.
 Zostań, dam znać Rodzicom polityki torem,
 Czćiy iego, y wesolym zabawiay humorem.

SCENA II

231

S C E N A II.

Polikryta, Filoxypp.

Filoxypp:

Z Acoż mi fortunę tak mściwę wystawiasz?
Ze uciekasz, ani się zemną niezabawiasz.

Polikryta:

Do Rodziców iak zwyczaj młoda Dżiewka dążę,
Iam Prostaczka do zabaw, ty zaś wielki Xiążę.
Tobie Nieba brakuię Xiążęce zabawy,
Moy zysk tylko, ażebym niestraciła sławy.

Filoxyp.

Nieboy się Polikryto respekt miłość wodzi,
Bo w prawdziwym kochaniu spólnie z cnotą chodzi.
Nic niepowiem, ani się o twoy honor kuszę,
Lecz przyśięgam z respektem, że cię kochać muszę;
Y że codzień zapały taką biorą gorę,
Umrzeć wprzod, niż miłości odmienie naturę.

Polikryta:

Coż potym?

Filoxyp:

trudno bronić-

Polikryta:

trudno też pozwalać,

Filoxyp:

Iak żyć dłużej?

Polikryta:

naylepiey z tąd kroki oddalać.

Filoxyp:

Nielitościwy wyrok?

Polikryta:

cnoty te są prawa,

K2

Filo-

Filoxyp:

Nie lubisz mię?

Polikryta:

Rozum mi wstęret dawa;
Na te ognie, co twoie zniewalaia skronie,
Oko moje cnotliwe, często w ogniach tonie.
Gdyż w tey moiey chudobie, w tey małej chacie,
Nieupadnie mizerne serce w cnoty stracie,
Lecz idźcie Kleant śpieszno, y Matka Megista,
Ze niekontenći czegoś, rzecz to oczewista.

SCENA III.

Filoxyp, Kleant, Megista, Polikryta, Doryda.

Kleant;

Wielkiey fortuny Xiążę, wielkiego zaszczytu,
Dziękuję, że dziś zyskam bieg tego profitu.
Spokojny w mey Granicy z całą moją zgraią:
Ja, Zona, y dwie Corki, nisko cię witaia.
Lecz co dasz za rozkazy, choć stary nieduży,
Z ochotą ci we wszystkich terminach usłuży.

Filoxyp,

Iedynie Magnes wielkich talentow mnie wodzi,
Z rozumnym się nagadać wszakże się to godzi;
Zakopać się nie może mądrość w niskim domu,
Bo nią Niebo szafuie, gdy ją nada komu.
Tyś w rozumie bogaty, Matka cnotą kryta,
Waszę Corki Doryda, oraz Polikryta,
Piękności swey pozorem serca pożeraia,
Przez nielitość lamentow y łez nieśluchaia.

Megista:

Dziękuiem za pochwałę, twoia sława słyńie

Nietylko

Nietylko tu, lecz w świata rozległej Krainie;
 Corek mych ulepione ręki Boskiey dźiło,
 Niegodne aby z Xięciem tak mocnym walczyło.
 Te zaś niemiłosierdzie co im przypisujesz,
 Muśi byż z tey przyczyny, że sobie żartujesz?
 Lecz koń z koniem, woł z wołem, rowny z równą w lidze,
 Co zaś Prościzkom z Xięciem szpetnie być w intrydze.

Filoxyp,

Iakże dzika surowość naturę twą psuie,
 Y zbytne rygor w Xięstwie moim obserwuje,
 Miłość stany w równości affektow iednoczy,
 Szanuje zacny podług, gdy w kochanie wkroczy.

Kleant,

Nic tu niemasz dla ciebie, ten kształt Polikryty,
 Upewniam cię, że w cnocie cale nieużyty:
 Zoną ci być niemoże, że zaś próżne żarty
 Podściwym trudno znosić, kto w słowie uparty.
 Zegnam cię Wielki Xiążę, y Zony y Dzieci
 Ukłon do twych nog, zserca obowiązkiem leci.

Filoxyp.

Zegnam y ja Kleancie cale Pokolenie,
 Lecz miłości y usług moich nieodmienie:
 Za dni kilka powroczę, wyznam bez przyfady,
 Gdzie się kolwiek obrocę, kocham was bez zdrady.

SCENA IV.

Polixen, Leontydas, Arasp.

Polixen:

A Raspie czego stoisz? gdzie Pan powiedz śmiało?
 Czy chory? czy wesoly, y co mu się stało?

L

Zaco

Za co tu wartę trzymasz? y w jakim terminie,

Araſp:

Porzuciłem Pałace, szukam go w gęſtwinie.
 Ia niewiem co ſię ſtało, niewiem co ſię dzieie:
 Uſtawnie tylko płacze, nigdy ſię nieſmieie;
 A często wzadumaniu, ſtęka, wzdycha, nudzi:
 Mowiąc: gdyby Krol wiedział, co moją myśl trudzi;
 Coby rzekł, y w jakimbym zoſtał dyſkredycie,
 Niechże dziś lepiey tracę wraz z wolnością życie.

Polixen:

Słyſzyſz Leontydafie, czy nieprawdę tuſzę,
 Widziſz ſam oczewiſcie, już dziś wrożyć muſzę.
 Darmo mi więcey mowić, że to niepodobna
 Sroga Aretaphilo, iakżeſ ty ſpoſobna
 Tyſiąc ſerc razem dręczyć; lecz Filoxyp idźie
 Smutny y zapłakany, w paſſyach y wſtydzie.

S C E N A V.

Polixen, Filoxypp, Leontydas, Araſp.

Filoxyp:

Niewiem, czy to ziawienie? czy też prawdę widzę,
 Ze moy Krol w tych tu laſach, y nad tym myśl bidzę.

Polixen;

Iam to ſam Filoxyppie, przyiaźń mię zwycięża,
 Iużem doſzedł, wiem teraz co cię uciemieża.

Filoxypp

Ach Krolu! niekrytykuy proſzę moiey doli,
 Kontentuy ſię ieżeli wieſz w czym me ſerce boli.
 Exkuzuy los przezyrzenia y wyrok okrutny,
 Niemow więcey dla czego ſtroſkany y ſmutny.

Polix

Polixen:

Wiem pewnie, lecz Tyrański sztych na moje życie,
 Kocham Aretaphilę, a przez rozum skrycie
 Gasisz serca pożary, bo cnota na prymie,
 W twoiej się ku mnie mężnie funduje Estymie.
 Lecz opacznie fortuna w tym razie dziwaczy,
 Bardziej wznieca kto ogień; cnotą gasić raczy;
 Y rozum choć tę iskrę w pierwszym dusi razie,
 Miłością znowu zajmie w obecnym obrazie.

Filoxyp:

Ach Krolu! coż to słyszę? już tonę w złej toni,
 Gdy mię z tym podeyrzeniem moc twej władzy goni:
 Przyśięgam ci przez wszystkie tajemnice Bogów?
 Niekocham, niechcę więcej chodzić do iej progów:
 Lecz Panie wierz mej duszy, niech wraz zemną ginie,
 Leżelim co pomyślił w tak przykrym terminie.

Polixen:

Coż słyszę Filoxyppie? wszak wiesz że dziwaczy
 Przykre dwóch przyczyn dzieło, zemną do rozpacz:
 Kocham Aretaphilę, lecz na równej szali
 Do niej miłość, do ciebie przyjaźń serce pali.
 Rozdwoie przeciwnym złe przeyrzenie skutkiem,
 Karmi życie strapione obojętnym smutkiem.

Filoxyp:

Cożem ci winien Krolu, tak ci służąc wiernie?
 Czy chcesz, abym te życie tak kończył mizernie:
 Niemasz gorszej gryzoty, niemasz utrapienia,
 Nad niewinnę krytykę złego podeyrzenia;
 Y prędzey się ukoić inrze mogą żale,
 Jak w przykrym Dyskredycie, słow burzących fale.

Polixen:

Znam ia to, że twe serce mężny odpor daie,
Y wiem twoią niewinność, że kocham nie taię:
Lecz ile mi sił stanie, choć się we łzach skapię,
Albo umrę, albo ci tey Damy ustąpię.
Iedź zemną, wyrozumiem z przytomney zrzenicy.
Czego z twoiey niemogę dziś doysć tajemnicy.

Filoxyp:

Poiadę śmieie weywrzę, tam gdzie wzrok moy ścisły,
Uzdrowię tę chorobę, zarażone zmyśły:
Choć mi nad życie miła osobność, żal duśli
Powinność, że to czynię, co człek czynić musi.

AKT VII.

SCENA I.

Kleant, Megista, Polikryta,

Kleant,

Polikryto! podź prędey, spiesz się Polikryto:
Powiedz, z iaką tu Xiążę przybywa wizytą?
Czy to pięknie, że w młodey życia twego porze?
Cale wstydlivey cnoty nietrzymasz w dozorze.
Podobnoś tego zdania, że ten wielki Xiążę,
Do Prostaczki swe serce wraz z wiernością wiąże.
Mylisz się? na tym świecie szczerłość niepopłaca,
A w chlubie lekkomyślney zysk cnotę utracą.
Do tego czas ci odkryć sekret twego życia,
Dla łatwieyszych sposobow miłości pozbycia:
Jam nie Oyciec, Megista, nie twoia jest Matka,
Tylko w zacnym swym stanie bliska Kolligarka;
Liczyś

272
Liczysz Krolow w swym Rodzie, y coś ieszcze więcey
Nad Rod koronowanych Przodkow y Xiążęcey.
Z pewney zaś Awantury, kryć cię świata muszę,
Więc miey rowne zacności, sławy, ánimusze.
Więcey ci nic niepowiem, lecz zaklinam przecie,
Pamiętaiąc na honor miey wszystko w sekrecie;
A siebie nieważ lekce, nie kalecz honoru,
Rowny Xiąże do twego będzie wraz faworu.

Polikryta:

Coż slyszę! tyś nie Oyciec, Megista nie Matka,
Doryda mi nie Siostra, coż to za zagadka?
Powiedz ktom iest? czym nad stan Krolestw ozdobnieyszy
Moy Przodek, niechay wykład życia mam pewnieyszy.

Megista:

Nie Corko? darmo fuszysz niepotrzebnie głowę,
Wydrzeć sekret, lepiey nam życia wziąć połowę:
Dość żeś zacna, ia także, Oyciec y Doryda,
Więcey ci nałz nie ięzyk do czaśu niewydaś;
Oyca ci twego władzą życie błogosławie,
Gdy czas będzie, ktoś ty iest? prawdziwie wyiawie.

SCENA II.

Polikryta;

PRzykra fortune, przewrotna w swey sprawie,
Iakże mi serce trapiłz niełaskawie,
Błędna otuchą słodziłz myśli sekret,
A prawie śmierci podpisuiesz Dekret.
Trudno się oprzeć sympatycznej doli,
Bo niemasz plastru na serce choć boli.
Rozum Lekarzem, chcę tę goić ranę,
Lecz znam że kochać nigdy nieprzeestanę.

M

To mi

238
To mi zaś słodzi fortuna zawzięta,
Ze mię dziś z równym miłość w więzach pęta:
Będąc iak słyżę, iak Filoxyp więcej,
Odmienić mogę w Tron tytuł Xiążęcy.

SCENA III.

*Polikryta, Doryda, Megista, Kleant,
Niewolnik.*

Megista:

Samaś tu Polikryto, á w tym zanurzeniu
Dumasz tu w pustym gaju, y w tym listkow cieniu:
Lecz niebawiąc zawiłe uspokoił myśli,
Y w dalszym kraiu życie chcemy pędzić ściśli.
Gotuy się do podróży, nim dziś słońce zaydzie,
Uciekniemy, gdzie ciebie Filoxyp nieznaydzie.

Kleant:

Pozbieray ochędożne rzeczy twoich sprzęty,
Muszę ci cale wydrzeć proceder zacięty.
Naydaley za godzinę

Polikryta:

Słucham twych rozkazow,
Choć tyfiącznych pośmiewisk dziś odbieram razow.
Gotowam do podróży, á z chęcią ochoczą
Poiadę, lubo oczy łzami serce moczą.

Doryda:

Ey zacoż moja Matko, tak surowe prawa,
Sama niewinność tamą w tej podróży stawia!
Proszę czekay do jutra?

Kleant:

Ia czekać niemogę,
Wybieray się: za godzin dwie wyjeżdżam w drogę.
luż po-

luż powozy gotowe, niemow więcej słowa,
A do rozkazow naszych bądź z Siostrą gotowa.

SCENA IV.

Polikryta, Doryda, Niewolnik.

Doryda:

Srogich wymysłów prawo, surowe męczeństwa.

Nielitościwa władzo Starszych posłuszeństwa.

O! skwapliwa fortuna! do szczęścia utrąca,

Dla ciebie Polikryto uchodźm z tej chary.

Lecz powiedz co z tym czynić? co Filoxyp rzeknie,

Kiedy z całą gromadą Megistą ucieknie;

Wiesz, że się tu zostaje nasz Niewolnik w domu,

Napisz choć kilka liter proszę pokryiomu.

Polikryta.

Ach! kochana Dorydo, ręce moje drżące

Nienapiszę, a oczy przy leia płaczące.

Przez frogie nawałności liter nieobaczają,

Ty day stolik, iak ciężko Nieba dziś dziwaczają:

Iak mogę, to napiszę, lecz y to wyrażę,

Ze Filoxyp nieprostą miłością się maże.

Polikryta napisawszy List do Filoxypa, oddaie

Niewolnikowi mówiac:

Słuchaj cichych terminow sługo niezdradliwy,

Iak tu przyidzie Filoxyp w affektach życzliwy:

Odday mu to pisanie, powiedz że dla niego.

Wywożą nas niewiemy do kraiu iakiego.

Lecz proszę Oycu, Matce listu niewydaway,

Małz nadgrode, zegnany cię, zdrow w domu zostaway

Niewolnik:

Sprawie to iak należy, za twolin powrotem

Oznaymie, y przyśięgam nic nie mówić o tem.

M₂

AKT VIII

A K T VIII.

S C E N A I

*Filoxyp, Leontydas.**Leontydas:*

C Oż to iest Filoxyppie! Krol tu mi rozkazał
 Abym y twoy proceder, y zdrowie rozważał;
 A tyś chory, wybladły, ięczyśz, wzdychasz, mdleiesz,
 A za każdym weyrzeniem lzy obficie leiesz.

Filoxyp.

Czynię zadość rozkazom Krolewskim w tey mierze,
 Mieszkam w Patmos, choć w zdrowiu szwankuję y cerze
 Lecz moy Leontydacie powiedz co tam slychać?

Leontydas:

Nic nad to, że Krol smutny nieprzestaie wzdychać.
 Iak może tak się śili, chcąc Aretyphile
 Cale tobie ustąpić. smutną pędzi chwilę.
 Przyznay się Filoxyppie, ia sekret przysięgam,
 Iże dla ulgi żalów skrytey myśli sięgam.

Filoxyp:

Przyznam się gdy mi każesz, dufam w twoiey cnotcie,
 Ze mię y w tym przed Krolem uyscisz kłopotcie:
 Y niewydasz, że kocham, ach! kocham bez niary,
 Lecz osobę nierowną, niegodną mey pary.
 Pamiętasz malowaną Postać w moim Domu,
 Prostackę wymalował Mandrokl pokryiomu,
 Ktorą kiedym azardem obaczył na skale,
 Do niey mię pożar zaiął, lecz chcąc go zbyć cale,
 Rozumiałem, że prostej Panny wychowanie

Uleczy

Ulęczy, lub ułatwi passye w mym stanie.
 Poszedłem do ich chaty, lecz tam polityka,
 Obyczaje nad zamiar, y piękność mię tyka:
 Matka, Oyciec, y Siostra z Polikrytą razem,
 Boginiom rowne, samey cnoty są obrazem
 Tam jest skład mego serca, miłość niezwalczona,
 Gdzie Filoxypp bez swoiey Polikryty kona;
 Ukryi Leontydacie słabość ile możesz,
 A powrot mi deklaruy, iak z Króla wymójesz.
 Lecz idźcie pyszna w sercu swym Aretaphila,
 Ach! tym bardziej stroskana serca mego chwila.

SCENA II.

Aretaphila, Agarysta, Salamis, Filoxypp,

Leontydas;

Aretaphila:

Dążym słabego ciebie odwiedzić w chorobie,
 Chciey prosim cię pomyśleć o zdrowia sposobie.
 Prawdźiwie że bez ciebie smutny się kray widzi,
 Król smutny, a naybardziej że się nami brzydźi.

Agarysta

Ach Bracie! iak wiele lez serce moje leie,

Salamis:

Prawdźiwie na tę boleść, każda z nas bolcie.

Filoxyp,

Dziękuię pełna wdziękow cna Aretaphilo,
 Y lubo myśli moje w bol się ciężki ślą,
 Y wam Siostry kochane wdzięczność przyzwoita,
 Lecz Król idźcie, łaskawie Pan o służbę pyta.

N

SCENA III.

S C E N A III.

Polixen, Filoxyp, Aretaphila, Salamis, Agarysta Leontydas.

Filoxyp;

A Ch Krolu! czylim godzien, że w ciężkiej chorobie,
Skonać mi widzę przyidzie, moy Panie przy tobie.

Polixen,

Nieskonasz Filoxyppie, niech twoy Krol umiera,
A niech Aretaphilę z rąk moich odbiera,
Tak Xiężno, byś to sama te więzy kowała,
Abyś mię z Filoxypem razem postradała.
Lecz żem pierwszy w swej władzy, łamię swe passye,
Ustępuję cię Xięciu, a niech proszę żyje.
Ach! słowa nieszczęśliwe, gdzież poniosę życie,
Przynaymniej iego niemorz iak mnie iadowicie.

Aretaphila;

Coż słyszę ach dla BOGA! czy, tak Filoxyppie?
Za mą przyiaźń, iak napoy lez twa ręka sypie:
Nic niehcę? ani Krola, ani ciebie więcej,
Choć by mi Koron kilka oddawał tysięcy.

Filoxyp:

Stoy piękna Pani, przyśięgam na BOGA,
Ze niewinnie fortuna trapi mię tak sroga:
Nie ciebie kocham, luboś piękna wprzyrodzeniu,
Lecz wydam cię Krolowi, a on w oka mgnieniu
Padnie pod stopy twoie, y to przyiaźń zrobi,
Ze skroń twoię Krolewską Koroną ozdobi.

Aretaphila,

Piękna miana kto miłość za przyiaźń oddaie,

Ten

Ten niekocha, co w handlach serca nieustaie:
 Nic niechęć ni miłości, ni przyjaźni, ale
 Niechay Krol w przedsięwzięciach swych trwa doskonale.
 A dieu Filoxyppie?

Filoxyp:

Ach! Siostry kochane!
 Zagoycie iak możecie iadowitę ranę.

Agarysta y Salamis.

Nie możemy, starania nasze dołożemy,
 Wszakże wart Krol kochania, a ty zaś estymy.

SCENA IV.

Filoxyp, Leontyd.

Filoxyp.

Biegay Leontydzie, proś usilnie Krola,
 Niechay myśli stroskane w swym zalu utula;
 Jeśli może niech przyidzie, sekret swoy wyjawie,
 A kto w zyciu szwankuje, niech szwankuje w sławie.

Leontyd.

Idę a ciebie proszę bez żadney przysady,
 Do Krolewskiej w sekrecie odday serce rady.

SCENA V.

Polixen, Filoxyp, Leontyd.

Polixen.

Biegnę na zawołanie Filoxyppie twoie,
 Lecz wybacz łzom obfitym, aż się uspokoię:
 Dość, że ci ustępuję szczęścia y kochania,
 Dla lepszego dozoru, y zdrowia starania.

Filoxyp:

Ach Krolu! coś uczynił, wydać sekret muszę,
 Ze kocham y dla czego, żal w mym sercu duszę:
 Nie twą Aretaphilę, lecz Leontydąsie
 Mow Krolowi niech honor wstydem moy się pasie.

Leontydas;

Powiem: wszak sam pamiętasz obraz tey Wenery,
 Ktora podobney sobie w świecie niema cery,
 O niąśmy z Filoxyppem utarczkę toczyli,
 Lecz po naszym wyjeździe w cichey chodząc chwili.
 Tęż famę, lecz w postaci żywey postrzegł Damię,
 Lecz Prostaczkę, a dbając na honoru famę,
 Chciał odrazić swe serce przez różne sposoby,
 Doszedł do ich mieszkania, dość czystey chudoby.
 Rozumiał, że Prostaczki dzikie wychowanie,
 Odmieni wspaniałego stanu płocze zdanie:
 Lecz famę politykę zastawszy, tym bardziey
 Stan, honory, korony, nawet życiem gardzi.
 Y tak jest przywiązany, że dziś z tą umiera,
 Iże swey Polikryty wzroku nieodbiera.
 Pozwol niech idzie Krolu,

Polixen:

ach coż to ja słyszę!
 Nikt przygody podobney w życiu nieopisze,
 Nie wierzę, aż obaczę

Filoxyp

wolno Krolu razem,
 Pojedziemy, mey duszy cieszyć się obrazem:
 Lecz Krolu pilnuy serca, abyś na zamianę
 Niewziął mi Polikryty za Xiężnę kochaną.

Polixen:

Ach! życia mego życie iedźmy zaraz rączo,

Niechay

Niechay się troski moje y zale zakończą.
Jeśli ci bol pozwoli?

Filoxyp:

miłość wraz uleczy,

Gdy ten raz zdeymuie z ferca, którym okaleczy.
Iedźmy Krolu, lecz proszę: niemow nic nikomu,

Tylko iakbyś przeiazdką odiachał od domu:

Gniewną Areraphilę przeprosisz Koroną,

Proszę iak doydziesz prawdy weź ją sobie Zoną.

AKT IX.

SCENA I.

Polixen, Filoxyp, Leontydas, Niewolnik.

Filoxyp:

TU miészka sama cnota, y piękność niezmierna,

Ta tylko do niey wada, że niemiłosierna:

Stoy Krolu, tu poczekay, ia sam poydę dali,

Lecz coż to drzwi zamknięte?

Niewolnik List oadaie:

niemasz, odiechali:

Iuż to dni kilka temu; ale dość tak nagle,

Czy lądem? czyli w morzu rospuścili żagle,

Niewiem, lecz Polikryta oddała list skrycie,

Y piłała do ciebie lzy lejąc obficie,

Doryda ci się kłania?

Filoxyp:

Ach Krolu! ach Panie!

Czytay proszę, lecz głośno, tak miłe pisanie.

O

Iuż

Iuż umrę?

Polixen:

— — — — — słuchay proszę bez takiej rospaczy,
Co nam tu Polikryty litera tłumaczy.

Filoxyp,

Nieszczęśliwe przeyzrzenie, niech się żegnam z życiem,
Własney ręki sztyletem y serca przebiciem.

Niech umrę?

Polixen:

— — — — — ukoy żale, uspokoy impeta,
W rowney z robą zacności płynie szczęścia meta.
Rozelzłę po swym Państwie, y pomorskich brzegach,
Nowiny się dowiemy, á rączych na szpiegach
W lasach, borach postawię, á zaś ty tym czasem
Zemną razem pojedziem tym tu ciemnym lasem.

Filoxyp.

Dobrze Krolu, spuszczam los całej moiey doli,
Do twoiey mego Pana wielowładney woli:
Iuż mię niewiśtyd kochania, kiedy w rowney parze,
Lecz iesli go odmienię, niechże mię BOG skarże.

Krol;

Biegay Leonrydasie, day ordynans pilny
Wszak wiesz o co, y dołoż farygi uśilny:
A ty spocznii w Klaryi ia do Miasta iadę,
Y tam Aretaphili wyznam serca wadę.
Oddam w zakład Koronę, á w nadgrode błędu,
Wierney miłości zaszczyt Krolowey urzędu.

AKT X,

AKT X.

SCENA I.

Filoxyp, Solon.

Solon:

W Słabym cię witam zdrowiu, sam będąc stroskany:
Tys chory, ja włos siwy niosę zapłakany,
Darmo Filoxypp, szuka na zły los odśieczy,
Muśi ięczyć ten, kogo fortuna kaleczy.

Filoxyp.

Witam niespodziewanie, w ten kray przybyłego,
Jam chory, lecz zacoż cię widzę tak smutnego.

Solon:

Powiem ci Filoxyppie: ieżcze w młodym wieku,
Wiedziałem o wysokiey godności człowieka,
Ktory z Planet poznaie okoliczność życia,
A miałem Corkę piękną w pieluszkach powicia:
Pytałem co zniey będzie? on mi wrożył śmiało,
Y że się moje szczęście dla Dziewczyny chwiało.
Jeśli ią do lat kilku oczom ludzkim skryję,
Szczęścia, fortun, honorow do śmierci dożyje.
Lecz jeśli dwornych sztuka oko ią obaczy;
To ią Tyran Atheński wraz zakochać raczy,
Y tak kray wraz z nią samą dręczyć będzie zwawie,
Ze na życiu, a razem tna łzwankować w sławie.
Jam ią oddał do lasow tu na wychowanie,
Już wyszła z lat nieszczęścia, chcąc w wysokim stanie
Pokazać ią na świecie, przyjeżdżam do chaty,
Aż tam niemasz nikogo, a iakże tey straty
Niezapłakać, widziałem Niewolnika leży

Oz

Już

Iuż bez Duszy, tylkom go poznał po odzieży.
Płacz zemną Filoxyppie? - - -

Filoxypp:

- - - - - ach mądry Solonie!
Rowno z tobą w obfitych łzach me serce tonie.
Iak zowieś swoię Corkę? - - -

Solon:

- - - - - Polikryta Imię,
Megista Matka, Kleant Oyciec w tey estymie,
Ze w mądrości ćwiczony, Siostra zaś Doryda:
Lecz czegoś pomieszany? coż to za ochyda?
To ty znaś moię Corkę? - - -

Filoxyp:

- - - - - znam, a ieszcze tęę
Miłość noszę, lecz ona niedba na przyięę.
Niemiłosierdzie tu iey w założoney mecie,
Na tym piśmie wydała; czytay rod w sekrecie:
Lecz gdzie list? niewiem cale, ten ci mię żal pęta,
Ze przekłete w pół żywe utracam momenta.

Solon przeczytawszy List:

Iuż widzę wyrok BOGA, tegom sobie życzył,
Abym cię Possessorem moiey Corki liczył:
Szukaymy, ia swey Corki, ty zaś gdy chcesz Zony,
Y iedźmy na ofiary do tey pustey strony;
Iest Kościołek Wenery, tam swe złożym dary,
Aby was do społeczney dziś złączyła pary.

Filoxyp.

Ach Oycze ukochany! szczęśliwym w tey toni
Kiedy twa obietnica me instynkta goni
Biegnę, iadę w zapędy, oddam podarunek
Cney Bogini, niech wroci miłości szacunek.

SCENA II.

S C E N A II.

Polikryta, Doryda, Kleant, Megista,

Solon, Filoxypp, Zboyce morscy.

Solon:

Coż widzę! wszak też sama, dziwny wyrok Boski,

Filoxypp:

Coż to jest? coż za hałas, za krzyk białogłowski.

Zboyce nielitościwie odbierają życie,

Lecz daley brońmy przedzy, y biymy obficie:

A tuście wy hulaie, y frogie niecnoty;

Dwoch zabiłem zwłasnych sił, y serca ochoty;

Rąco drugich dogonię y doydę tey pory;

Ratuy, y poday rękę Corce swoiey chorey.

Kleant,

Ratuy nas Filoxyppie, broń stary Solonie,

Y ia was z swym orężem obydwóch wraz gonię.

Filoxyp,

Iuż dosyć, koniec walki, dwóch zabitych leży,

Zboyce morscy uciekli, skłonni do kradzieży,

Zemściłem się tey krzywdy Polikryta mdleie,

Doryda płacze, oraz Megista truchleie:

Iuż podobno bez duszy, ách! trzeźw ią Solonie,

Albo niechay żelazo w moim sercu tonie.

Polikryta:

Co widzę Wielki Xiążę? tyś życia obrońca,

Zyję, y wdzięczna będę, aż do życia końca.

Megista:

Nietylko Filoxyppa witasz w tey gromadzie,

Lecz y Oyca Solona, przy wielkich cnót składzie.

P

Odda-

Oddaemy ci Corkę, wszystkie swe kłopoty
Niechay mają zapłatę rozumu y cnoty.

Polikryta.

Coż słyżę! pozwol Oycze, niech do nog twych padnę,
Ile respekt pozwoli, tyle sobą władnę.
Niech uściskam twe stopy, y niech śmiało pytam,
Jeśli wraz z Filoxypem Oyca mego wiram.

Solon:

Wstań Corko, niewątp o tym, żem Oyciec kochany,
Iżę Xiążę Filoxyp za Męża ci dany;
Akceptuy ręki Bogow, wielowładne dziło,
Ktore ci dziś nieszczęście w szczęście odmieniło.
Tak to zwykła fortuna odmienna w robocie,
Dobrym za złe oddawać kto się kocha w cnocie.
Więc gdy cię skłonne pierwiey iednoczy przymierze,
Przyznay, że Filoxypa kochać pragniesz fzczerze.

Polikryta;

Cokolwiek twoia ręka w obraniu szacuje,
Posłuszna Corki wola wszystko ádoruie:
Przymuię wyrok z chęcią Oycowskiego zdania,
Y przyznam, że się terce Xiążęcia niezbrania.

Filoxyp:

Nader poro szczęśliwa pomyslny momencie,
Nieokryślona radość po czułym lamencie,
Sowite serca gušta do Oycowskiey woli,
Być kontentą ma zaszczyt, żeć serce pozwoli
Przyiać tego, co wiekiem kochać nieprzeftanie,
Pozwol posłać do Krola, niech Pańskie ftaranie
Resztę kończy: Araspie biegay bez zawodu,
Odkryi wszystko Krolowi, y wielkość iey rodu,

Sam się

Sam się stawię za moment, wraz skończym intrygi,
Gdy Król z Aretaphilą wściśle wnidzie ligi.

SCENA III.

*Polixen, Solon, Filoxypp, Polikryta, Doryda,
Kleant, Megista, Leontydas.*

Polixen:

Blegnę pędem w odmęcie zadziwionej myśli,
Ledwie sobie los taki przezyrzenie okryśli:
Winzuję Oycu Corki, a Mężowi Zony,
Rowney widzę pomyślność y zwycięstwo strony.
edźmy razem, dopomoż Filoxyppie wierny
Zuniękczyć humor mey Damy, tak niemilosierny.
Albo ty Leontydas biegay, przełoż śmieie,
Ze jutro Par obydwóch mieć będziemy wesele.
Wraz ją ukoronuję, a w zapędach chćiwie
Niech odpuści, wszak kocham wiernie y prawdziwie.

Leontydas:

Czynię co każesz z chęcią, lecz pragnę nadgrody:
Jeśli Aretaphilę skłonię do ugody,
Piękne Dorydy, oczy tak mi serce wiążą,
Ze do iey nog zamysły wszystkie moje dążą.
Więc niech mi dziś odpowie w krotkim słow terminie
Ze mię dozgonna miłość w iey sercu nieminie.
Niedziś dopiero kocham, bom widział w Kościele,
Umysł piękny, y cichość w kształtnym wzroście ciele.
Niewolę y passyą, lub niewiem co robić,
Gdy mię sama fortuna dziś szczęściem chce zdobić;
Ciebie Matki, y Oyca, upraszam y Stryia,
Niech mię piękna Doryda w Małżeństwie niemija.

P2

Kleant.

Kleant:

Wyrokow Boskich dzieło karmiło nas smutkiem,
 Niechże z swego przezyrzenia, cieszy nas tym skutkiem;
 Zezwalam, á ty Matko powiedz swoje zdanie?
 Corka czy approbuie myśli tych kochanie?

Megista:

Ja szczerze tego życzę co mię cieszy starę,
 Ze tak pomyślnie sercu, Niebo zdarza parę;
 Y ieżeli Doryda ma instynkt swej doli,
 Wiem że na to przymierze z ochotą pozwoli.

Doryda:

Co każesz to uczynię, á posłuszna sława,
 Bez żadnego uporu dziś w tym kresie sława.

Solon:

Szczęśliwe bez uporu serc tych sentymenta,
 Ktore miłość wraz ściśle powinnością pęta:
 Biegay Leontydacie rozgłoś tę nowinę,
 Błagay Aretaphilę przez słow twych przyczynę.

Leontydas:

Biegnę mając nadgodę łowitey zdobyczy,
 Lecz powroczę z tym czego Xiężna sobie życzy.

AKT XI.

SCENA I.

Leontydas, Aretaphila, Agarysta, Salamis,

Leontydas:

STawam tu dziś ochoczym Posłem przed twe oczy,
 Ktore łez potok z piękney twarzy Inutno roczy:
 Krol?

Areta-

Aretaphila:

cicho Leontydas, cale słuchać śmiecie,
Mowię, że cię nie będę, poki Dusza w ciebie?
Niechcę, ani mow słowa, niebędę kochała,
Choć bym wraz w oczach twoich teraz umrzeć miała.
Przedał mię już za przyjaźń w tym handlu misternie,
Ustąpiwszy, drwi zemnie tak niemiłosiernie.

Leontydas:

Słuchaj Aretaphilo, cale to nieżarty,
Odmienisz za Koronę, wnet umysł uparty.

Aretaphila:

Za Koronę co mówisz? niechcę nawet Tronu,
A gniewać się na Krola będę aż do zgonu,
Niewybiie y Berło słuszney z serca zemsty,
Ze mu ryie łza oko, potok płaczu gęsty:
Mow daley, słucham przecię, co to zaprzyczyna?
Ze mię dziś łaski iego dochodzi nowina.

Leontydas:

Wszak wiesz odniego wszystkie Filoxyppa zdanie,
Dokąd go prowadziło affektow kochanie:
Dziś znalazł Polikrytę, że Corką Solona,
Iey iest Oyciec, więc iutro z nim będzie złączona.
Ciebie Krol bierze Zonę, y kładzie Koronę,
Mnie kochaną Dorydę, oddaie za Zonę.

Aretaphila:

Rzecz dziwna, y przewroty niepojęte w świecie,
Chciey powiedzieć Krolowi że już po walecie.

Agarysta

Niedziwacz, y niegnieway łaskawey fortuny,
Piękne to poiednanie, za gniew lustr korony.

Salamis:

Ubligay uporczywe serca twego zdanie,
A idź gdzie honor wiedzie y upodobanie.

Q

Areta.

Aretaphila:

Powiedz Leontydafie, że gdy wola Bogów,
 Czekam wszystkich gromady y Krolewskich progów,
 Czynię co mi Pan każe, á w troistej lidze,
 Zysk, honor, y fortunę oczewistą widzę.
 Lecz za co to Poselstwo, kończę swych słów tonem:
 Idzie Krol z Filoxypem, dwie Damy z Solonem;
 Stara dąży Megista, Kleant wlecze nogi,
 Y już razem wstępuią wesoło w te progi.

S C E N A II.

*Wszyscy Aktorowie.**Polixen;*

O! Słodkie serc momenta! o! pomyslnie wota!
 Gdzie sama sympatyczne łączy miłość cnota,
 W związkach nierozzerwatney na wieki słodyczy;
 Godziny minutami, á wiek za dzień liczy.
 Dziś do tej szczęśliwości przystępujemy śmiało,
 Aby cię serce na Tron niekoronowało.
 A zaś trzy razem pary, wraz ponieśmy dary,
 Y uczyniwszy szluby złożmy swe ofiary.

Muzyka y Śpiewacy.

Wiwat, wiwat, niechay się zła dola nieśmieie,
 Ze miłość łączy serca nad inną nadzieie:
 A w troistej Par lidze po różnych przewrotach,
 Daje zysk y swobodę, honor po kłopotach.
 Wiwat, wiwat miłości niepoięta sprawa,
 Niechay kwitnie tym Parom fortuna y sława.
 Wiwat, wiwat w ostatnim to zawieram słowie:
 Niech Bogowie do stu lat wiek dadzą y zdrowie.

Taniec.

KONIEC

KOMEDYI SZOSTEY.

KOMEDYA

Pod Tytułem:

IGRZYSKO
FORTUNY.

W DZIEŃ UROCZYSTOŚCI

NARODZENIA

PANSKIEGO,

Przy Prezencyi Całej Przeswiecney

ŃASNIE OSWIECONYCH XIAŻĄT

RADZIWIŁŁOW

FAMILII

W Nieswizu pod ten Czas Znayduiącey się,

REPREZENTOWANA,

Roku 1750.

Mieścia Grudnia 24, Dnia.

AKTOROWIE.

APRYUSZ Krol Egipski.

KROLOWA Zona Aprego.

SESOTRYX Syn Aprego,

AMADYS Uzurpator Krolestwa Egipskiego.

LADYCYA Zona Amadyfa.

TYMARETKA Corka Amadyfa,

LEONIDA Konfidentka Krolowey,

DEMOKRYTA Konfidentka Ladycyi.

EDESSYA Ochmistrzyni Tymaretki.

NIETOSAMIA Konfidentka Tymaretki.

HERAKLEON Xiążę.

LISSERYNA Xiężniczka, Siostra Herakleona.

WESTANIA Konfidentka Lisseryny.

AMONOFIS Konfident Apryego.

MIRYS Konfident Sesotryxa.

TAMISIS Kommissarz, Konfident Herakleona.

PITAGORAS Filozof.

SYMANDYUSZ Wodz Egipski.

TREZEASZ Pasterz.

NICETYSSA Zona Trezeasza,

NIEWOLNIK wierny Krolowey.

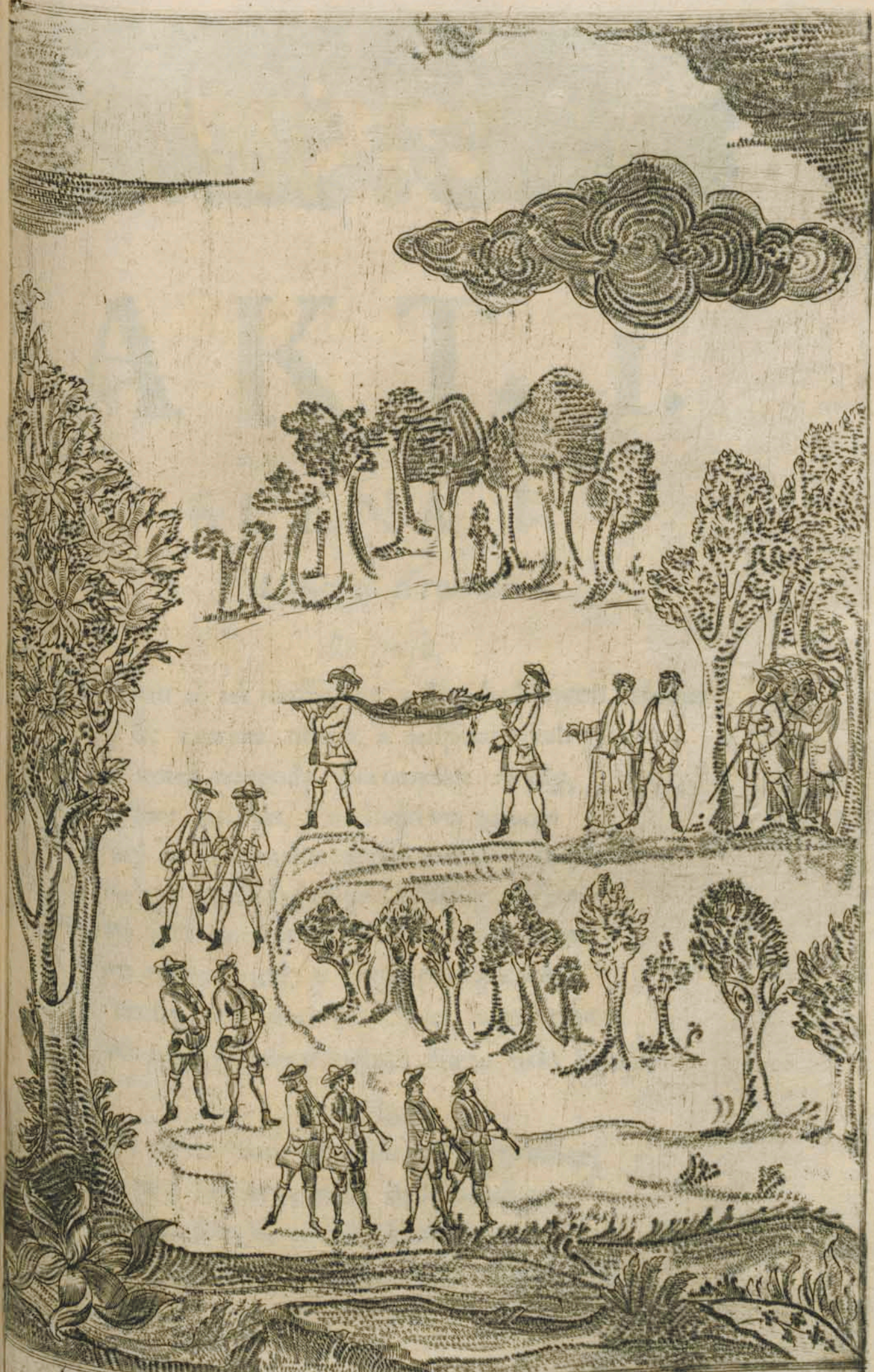
POSEL Pierwszy,

POSEL Wtóry,

OFFICYEROWIE.

ZOLNIERZE.

DWORSCY.



ISRLYSKO FORTUNI.

